

Od jesieni br. — powszechne wychowanie przedszkolne 6-latków

Przygotowanie do nauki w zreformowanej szkole

WARSZAWA (PAP)
W związku ze zbliżającą się reformą oświatową — od jesieni tego roku 6-latków objęte zostaną powszechnym wychowaniem przedszkolnym, które zapewni im przygotowanie do nauki w klasie I w nowej zreformowanej szkole 10-letniej.

Jest to duże osiągnięcie naszej oświaty, zwłaszcza na wsi, gdzie w ciągu ostatnich kilku lat wydatnie zwiększyliśmy liczbę przedszkoli, tam gdzie nie było ku temu warunków zorganizowania zostały oddziały i ogniska przedszkolne. Proces ten prze-

biegał przy dużym zainteresowaniu i pomocy miejscowych władz i oczywiście samych rodziców.

Wychowanie przedszkolne — to bardzo ważny czynnik w życiu dziecka, sprzyjający pełniejszemu i bardziej wszechstronnemu rozwojowi jego osobowości, służący przygotowaniu do nauki. Pod tym właśnie kątem opracowano program wychowania przedszkolnego. 6-latków, który znalazł powszechne zastosowanie od tego roku we wszystkich placówkach w całym kraju.

Program ten stanowił nader nowoczesne rozwiązanie, zważywszy iż na ogół w świecie, dzieci 6-letnie są po prostu wprowadzane do szkół. U nas przyjęto rozstrzygnięcie lepiej odpowiadające możliwościom i psychice małego dziecka. Pozostając w przedszkolu, a więc środowisku bliższym i mniej męczącym — nie w drodze lekcji, ale form zabawowych będzie ono zdobywało elementarne umiejętności czytania, będzie się zapoznawało z prostymi pojęciami matematycznymi, przysposabiało do nauki.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



Gołubsko-Dobrzyński oddział PTTK mieszający się w zamyku Anny Wazówny uzbogacił swoją działalność o nową formę — wczasy w szkole.

Posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR

WARSZAWA (PAP)
Biuro Polityczne KC PZPR na posiedzeniu w dniu 16 bm. rozpatrzyło program pełnego i racjonalnego zatrudnienia absolwentów szkół wyższych i zawodowych w roku bieżącym.

Biuro Polityczne zapoznało się z informacją Komitetu Wojewódzkiego w Suwałkach o głównych kierunkach rozwoju społeczno-gospodarczego województwa suwalskiego. Biuro Polityczne pozytywnie oceniło działalność instancji partyjnych, ogniw administracji państwowej i gospodarczej oraz ludzi pracy województwa na rzecz pełnej realizacji zadań społeczno-gospodarczych i stałej poprawy warunków życia ludności.

magazyn
M
ŚRODA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

DZIENNIK
POLSKIEJ
ZJEDNOCZONEJ
PARTII
ROBOTNICZEJ

GAZETA Potudniowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

17. VIII. 1977 R. ■ NR 185 (9111) ROK XXIX ■ CENA 1 ZŁ ■ WYD. A,

L. BREŹNIEW udekorował przywódcę SFRJ

Orderem Rewolucji Październikowej

J. B. Tito w Moskwie

We wtorek po południu na zaproszenie KC KPZR i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przybył do Moskwy z oficjalną wizytą Josip Broz-Tito. Na lotnisku gościa jugosłowiańskiego powitał Leonid Breżniew i inne osobistości radzieckie. Tego dnia Leonid Breżniew wręczył Josipowi Brozowi Order Rewolucji Październikowej, przyznany mu za aktywne udział w międzynarodowym ruchu komunistycznym i robotniczym, za zasługi we wspólnej walce przeciwko faszyzmowi, za wielki wkład w rozwój i umocnienie braterskiej przyjaźni i wszechstronnej współpracy między KPZR i ZKJ, ZSRR i SFRJ oraz w związku z 85 rocznicą urodzin przywódcy jugosłowiańskiego.

Po południu KC KPZR i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wydały oświadczenie, że Josip Broz-Tito, podczas obiadu L. Breżniew i J. B. Tito ogłosili przemówienie.

Dziennik „Prawda” pisze, że wizyta Josipa Broza-Tito w Związku Radzieckim będzie nowym wkładem do sprawy dalszego umocnienia przyjaźni i współpracy między obu państwami i krajami, zgodnie z interesami narodów Związku Radzieckiego i Socjalistycznej Jugosławii, pokoju i socjalizmu na całym świecie.

Konsultacje

ZSRR — USA

W Genewie zostały wczoraj wznowione dwustronne radziecko-amerykańskie konsultacje, w toku których rozważana jest możliwość wspólnej inicjatywy w Komitecie Rozbrojeniu w odniesieniu do zawarcia międzynarodowej konwencji o zakazie najbardziej niebezpiecznych środków niszczących, środków prowadzenia wojny.

Rewizyta okrętów

Marynarki Wojennej

w W. Brytanii

Z Gdyni do W. Brytanii wypłynął zespół okrętów Marynarki Wojennej PRL. Jest to wizyta z uroczystą wizytą w Gdyni zespołu okrętów Królewskiej Marynarki Wojennej W. Brytanii. W skład zespołu polskiego wchodzi: niszczyciel „Warszawa” i dwa trałowce bazowe. Dowódcą jest komandor Kazimierz Bossy.

Aresztowania w RPA

Rasistowska policja RPA dokonała nowej fali aresztowań wśród młodzieży w Soweto — murzyńskim getcie Johannesburga. Według informacji AFP, wśród aresztowanych znajduje się 11 członków Rady Czarnych Studentów Soweto.

Walki w Libanie

Depesze napływające w Bejrut donoszą, że w wtorek rano w południowym Libanie wybuchły nowe walki. Artyleria izraelska ostrzelała pozycje libańskie i siły patriotyczne oraz bojowników palestyńskich. Agencja Reuters informuje, że Izrael nie wyklucza interwencji w walkach na terytorium Libanu i na przedmieściach miejscowości Mari. Jednostki pancernie wspierane są przez lotnictwo izraelskie.

Przewodniczącym Komitetu Wyzwolenia Palestyni Jaser Arafat, przesłał na ręce sekretarza generalnego Ligi Arabskiej, Mahmuda Riada, pilne pismo, w którym zwraca uwagę na poważną sytuację w Libanie. Arafat podkreśla, że pogorszenie sytuacji nastąpiło tam na skutek eskalacji operacji wojskowych Izraela.

Palestyńsko-izraelskie

starcia zbrojne

Jak podała palestyńska agencja prasowa Wafa, jednostka partyzantów palestyńskich stoczyła w ub. tygodniu półgodzinną walkę w województwie izraelskim w pobliżu Hebronu, na okupowanym przez Izrael Zachodnim Brzegu Jordanu. Wojska izraelskie poniosły znaczne straty w ludziach i sprzęcie.

W czasie jednej z akcji jednostka palestyńska napotkała na wielkiej drodze 40-letniego izraelczyka, który ostrzelał ją ogniem artyleryjskim i ogólnym, a następnie ustawił okłady. Palestynicy — pisze Wafa — po zadaniu nieprzyjaźnieli znacznych strat wycofali się. Zginął dowódca palestyński kapitan Ismail Hamad, który ostatecznie oddał swojej jednostce.

Oburzenie we Włoszech

po ucieczce Kapplera

Zachodni Niemcy, agencja DPA poinformowała, że wczoraj, że spotkanie kanclerza Schmidta z premierem Włoch Andreottim, które miało się odbyć w piątek w Weronie, może zostać odwołane. W kołach dyplomatycznych w Bonn przypuszczają się, że ewentualne odwołanie spotkania wiąże się z ucieczką ze szpitala więziennego we Włoszech hitlerowskiego zbrodniarza wojennego, Go. Herberta Kapplera.

Mimo powszechnego oburzenia we Włoszech, Kappler, który przebywa obecnie w RFN, ma pozostać na wolności. Tak orzekł sąd w Lucerneburgu (Dolna Saksonia).

Gdy pogoda miesza szczył...

Wojsko i zakłady pracy spieszają z pomocą zniwiarzom



Mimo nie sprzyjającej pogody w wielu rejonach SKR-y przeprowadzają podorywki pod zasiew poplonów.

Fot. Otto Link

Mimo nie sprzyjającej pogody w wielu rejonach SKR-y przeprowadzają podorywki pod zasiew poplonów. — To wszystko utrudnia podorywki — mówi

I sekretarz KMG PZPR w Myślenicach Stanisław Durbacz. — Na polach widać rozległe ścierniska pokryte kopami. Ciągnik tam nie wejdzie. Na koszenie rolnicy wykorzystują każdą bezdeszczową chwilę.

W myślenickich zakładach, przedsiębiorstwach

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Prezydent USA odłożył decyzję w sprawie produkcji broni neutronowej

W Białym Domu podano do wiadomości, że prezydent Carter odłożył co najmniej na miesiąc decyzję w sprawie rozpoczęcia produkcji broni neutronowej, a konkretnie pocisków artyleryjskich z neutronowym ładunkiem i głowic neutronowych przeznaczonych dla pocisków rakietowych „lance” o zasięgu do 100 km. Oba te rodzaje

broni zgodnie z planami Pentagonu, mają wejść do wyposażenia wojsk amerykańskich stacjonujących w Europie zachodniej.

Oficjalnie powodem odłożenia decyzji jest konieczność dokładnego przeksztalcenia jej z europejskimi sojusznikami Stanów Zjednoczonych. A

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Demonstracja przeciwników neutronowej bomby zorganizowana w Bonn (RFN).

„Wysoka woda” na Odrze zbliza się do morza

Sierpniowa pogoda nadal przysparza wielu kłopotów, przede wszystkim rolnikom. Na skutek opadów, które w wielu rejonach kraju miały ostatnio charakter ciągły, lokalnie wylały na pola rowy melioracyjne, a gdzieś niedaleko rzek, mniejsze niż rzeki.

Po intensywnych deszczach, jakie utrzymywały się przez dwa dni w centralnej Polsce, wystąpiło zagrożenie na rzece Długiej w gminie Halinów w charakter ciągły, lokalnie wylały na pola rowy melioracyjne, a gdzieś niedaleko rzek, mniejsze niż rzeki.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Konflikt
Etiopii —
Somalia

Etiopska agencja prasowa ENA poinformowała we wtorek, że wojska Etiopii zestrzeliły rakietami 2 myśliwce somalijskie, zniszczyły liczne czołgi oraz 30 innych pojazdów bojowych. ENA donosi ponadto, że w Etiopii trwa mobilizacja ludności.

Delegacja wyższych funkcjonariuszy Republiki Maltgaskiej opuściła we wtorek stolicę — Antananariwę udając się do Addis Abeby i Mogadyszu w celu podjęcia kolejnej próby mediacji między Etiopią i Somalią w związku z walkami w prowincji Ogaden.

Prezydent Gabonu, pełniący obecnie funkcję przewodniczącego OJA, Omar Bongo wystosował apel do wszystkich Afrykańczyków, prowadzących ze sobą walki, czy to w Ogadenie, Erytrei czy Czadzie, o niezwłoczne zaprzestanie wszelkich aktów.

Także dzieci z sanatoriów...



(Inf. w.) Podczas wczorajszego spotkania z zastępami NAL w redakcji było słychać, że nasze propozycje przyjęte zostały także przez dzieci przebywające na leczeniu sanatorijskim. Utworzyły one wiele zastępów NAL, wykonując proponowane zadania, co w efekcie zapewniło chwilę radości i pozwalało zapomnieć o chorobie. Program spotkania był tradycyjny. Zwiedzanie drukarni, wspólne zdjęcie, poczęstunek oraz rozmowa na temat pracy



(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Nie
wykorzystano
najprostszyc
rezerw

W tarnowskim rolnictwie

(Inf. w.) Przed tarnowskim rolnictwem tamtejsze władze wojewódzkie postawiły ambitne zadania. Stworzono szeroki program intensyfikacji produkcji. Na wieś przekazano wszystko, co było możliwe do przekazania dla produkcji w aktualnej sytuacji. Idzie przecież o niebagatelną sprawę zwiększenia dostaw dla miasta. I oto okazuje się, gdy przyszedł czas kontroli, że środki nie zostały w pełni wykorzystane.

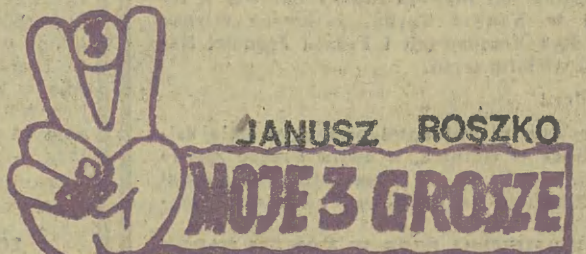
Np. nawożenie w poprzednim roku gospodarczym było w Tarnowskim niższe o około 72 kg NPK na 1 ha użytków rolnych niż średnio w kraju. W ostatnim roku gospodarczym, a więc przed tegorocznymi zbiorami zwiększono dostawy nawozów mineralnych, ale w tym zakresie wykonano zadania w niespełna

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Lecę nad chmurami i powtarzam w kółko: „kaphatok waloudi myjzet?”. W samolocie stewardessa pyta słodkim głosem, najśladziej: kawę, czy herbatę? Bawiem leczę z nami najśladziej stewardessy, te, które miały polecieć do USA, ale leczę do Budapesztu, bo na lotnisku w USA strajkują i nasz „Chopin” nie odleci. Poczuwam 18, którym lat temu z 10 ułokiem się co 6 godzin do Kairu i przypominam mi erę przedpotopową, mrużąc nadprzyrodzone głosem. Usiłuję przekrzyć warkot motorów: „kaphatok waloudi myjzet?”. Znaczą: „Czy jest miód pszczoł?” Bo w kraju w tym roku nie ma, mam kupić słoik na Węgrzech. Konia z rzedem i 18-18 na dodatek, jeżeli wkuje te niby proste, niby krzywe trzy słowa w języku węgierskim.

Za chwilę mamy lądować w Budapeszcie, lot trwa prawie tyle, ile z Krakowa do Warszawy. A ja dalej nie umiem kupować miodu. Jak ja się dogdam z Węgrami, narodem tak ulubionym, że stanowią od lat dla Polaków największą miłość w Europie? Może dlatego, że nie bardzo wiemy co oni mówią, a oni nie bardzo wiedzą, co my gadamy — i dlatego się kochamy w sobie po uszy? Polak, Węgier, dwa bratanki. A z miobem myśle, ani rusz. Na Muzeum-Kerut udato mi się kupić kilogram brzoskwiń, które miały dojrzeć za tydzień. Hotel „Astoria” pachniał dyskretnym zepsuciem monarchii auto-węgierskiej, recepcjonistki mówiły po niemiecku, pokój dostatek tan, pod wodospadem wateklozetu za ścianą.

Potem jechalem na pociganie wzdłuż Balatonu. Wszędzie mrowisko, z trudem można dopatrzeć się, gdzie jest woda. Głosy małe i duże, tłuste i chude, opalone golasz pierwszorz i drugorz klasy. I domki pobudowane jeden obok drugiego, że przebieg do brzegu tego całego Balatonu to udręka. Przyjacie, ja z Wami do szabl, do szklanki, do branki — ale nie do Balatonu! Jak człowiek to zobaczy, to ma ochotę dać nura i już więcej nie wypłynąć, żeby diabełstwa nie widzieć. To prawie jak Jezioro Rożnowskie, tyle, że brzegi



ma na kilkaset kilometrów długie i dziesięć razy tak obłe.

Dotarłem do Keszthely, gdzie miałem mieć pokój za-rezerwowany. Nastąpiła pomyłka i w hotelu „Helikon” recepcjonistki nie o tym nie wiedzieli. Postali mnie do Heviz, co 10 kilometrów dalej. Mogłem tylko przez plot popatrzyć chwilę, jak grał na kordzie różnorodni kanadydaci na Fibaków. W Heviz pokój był, hotel „Thermal” zbudowany dla milionerów dolarowych, cierpiących na reumatyzm, czy inne polamania, bo mają tam basen do moczenia kości. Skromne 450 forintów za dobę w pokoju, jaki widuje się na filmach zeroekranowych i eastramankolorowych, czyli i sceneria, w jakiej dzień się mają sceny mroźące krew w żyłach. Nic z tego. Za ścianą pieszczące piżane dwie dziewczyny i to pieszczące po polsku, męskie głosy dudniły basem walut wymienialnych.

Rano jechałem do Zalawar, bo tam miałem w lesie oglądać rewelacyjne wykopaliska archeologiczne, o których wiedział tylko specjalista. Po drodze przekonałem się, że słowo „toaletpapier” nie jest jedynym, jakie w tym języku posiadłem — bowiem podjechał uheku i pani archeolog nazwała go po węgiersku „briczka” i ja wiedziałem, że to jest briczka. Pozwoliło mi się to wyzwoić z kompleksów i powtarzałem słowo „myjzet” czyli miód.

Podobały mi się bardzo wioski, takie wyścakane, wszędzie plotki, kwiaty, nawet nad rowami przy drodze jakieś pnące rośliny, kolorowe, żeby rów

Figelem, Balaton!

nie ział ohyda. I imponujące wycucie kolorystyki przy kompozycjach kwiatowych! I przy malowaniu domów i plotków. U nas jak bramkę kutą pomalują w kolorze na pikasa, to człowiek o wycuciu plastycznym miałby ochotę wygiąć w taki uśmiech, tego który to tak pomalował. A tutaj jednak ładnie, choć kolorowo. W miejscowościach turystycznych szczególnie ładnie szłyśmy małą sklep „ABC”, takie czasowe drug-story, choć w nocy zamknięte. Ale można tam kupić wszystko. Było nie nad Balatonem, bo wówczas pół urlopu poświęca się na stanie w kolejce do kasy „ABC”.

Poza tym Węgrzy dobrze jeżdżą samochodami. A jak wygląda w nich nauka? Adeptom sztuki jeździeckiej w ustronnych miejscach ustawiają słupki i każą godzinami ćwiczyć slalom! Po takim treningu węgierski kierowca ominie każdą przeszkodę. Nasz po uprawnionym kursie wjeżdża do rowu, jak mu krowa ujdzie na jeździe. Wprawdzie moja znajoma pani archeolog zabita świnie kiedza proboszcza w Zalawar i potrasakałów swój uheku, ale świnia uciekała i faśnie przed proboszczem i to ją usprawiedliwia. To znaczy pani archeolog, a nie świnie-nieboszczka.

Brakowało mi tylko czardas i czardasza. Bo co to są Węgrzy dla Polaka? Czardasz, grój Cyganie, grój do ucha mi oraz tożak, lejacy się strumieniami. Pewien profesor polski, znany z fantazji zaczął sobie pokazać czardas, ale trafił na dziewczynę uczoną także z fantazją. Przypięta mu do oprowadzania kazala w

czardas podawać kelnerowi za każdym razem kielich sztuwicy, a sobie czystą wodę. Polski profesor po kilku kieliszkach zaczął czardas, potem nawet nauczył Cyganów grać poloneza i wywoził przekonan, że Węgiele mają głowy, których się żaden alkohol nie ima.

Włóczyłem się po lasach, żeby dalej od Balatonu, w duszy mi coś mówilo, jak na stacjach kolejowych: „figelem, figelem”. Znaczą to figlarne słowa: uwaga, uwaga. Tylko nie zbliżaj się do Balatonu. Iono podkiwano, czyli dzień dobry. Kogo tutaj podkiwano?

I przyszedł wkrótce dzień, w którym opuszczaliśmy swój filmowy apartament w Heviz, nie zającuszy kapieli dla polamalców w miejscowej lukusowej szadawce. Znalazłem się na dworcu kolejowym i usiłowalem ustalić, kiedy odchodzi najbliższy pociąg do Budapesztu, abym powietrzną drogą mógł dostać się do naszej ukochanej stolicy. Przede mną biedny Duńczyk usiłował czegoś wywiedzieć się w strasznej mowie Germanów, ale ładna, czarna wielkooka Węgierka nie mogła pojąć ani w zab. Gdy stanąłem z nią wtargnęło oko w oko — powtórzyło się to samo i pieknotka wrzeszcząc zaczęła, co bez nauki języka stało się dla mnie zrozumiałe. Że jak te Szwabę (bo ja też mówiłem po niemiecku) do nas przyjeżdżają, to mogliby się nauczyć trochę po węgiersku. Powiedziałem „myjzet”. Panne zamurowało. Węgier z Zalawar, który mnie znał z wykopalisk podskoczył i powiedział, że ja nie żaden Szwab, tylko Polak. Lengyel, Panna się rozpromieniała. Pokazała w rokładzie jazdy palem odpowiednie pozycje. Pochylił się razem nad tym rozkładem, ale dzieliła nas szymba. Lengyel. Najcudowniejszy uśmiech Węgier. Pochylając się nad rozkładem udzielił mi głowami w szyję równocześnie i równocześnie, ale z uśmiechem rozczarowaniu guzy na czole. Był to najboleśniejszy pocatunek polsko-węgierski w całej naszej historii. I to w Keszthely, znów nad Balatonem.

Figelem, Balaton!

KRONIKA DNIA

Tarnowski przemysł po 7 miesiącach br.

(Inf. wł.) Zakłady przemysłowe województwa tarnowskiego sprzedały w 7 miesiącach br. o ponad 10 procent więcej własnej produkcji i usług niż w analogicznym okresie ub. r. Zwiększono o ponad 2 procent roczną plan operacyjny. Wysoki wzrost dynamiki produkcji rynkowej znajduje się w Zakładach Tworzyw i Farb w Pustkowie, Przedsiębiorstwie Przemysłu Chłodniczego w Debicy, Przedsiębiorstwie Materiałów Izolacyjnych w Szczepanie, Hucie Szkła Gospodarczego w Tarnobrzegu, Przedsiębiorstwie Zakładach Celulozowych w Tarnobrzegu. Jednocześnie jednak nie osiągnięto planowanego udziału artykułów przeznaczonych na rynek w produkcji ogółem. Użytko wysoka dynamika wzrostu eksportu, natomiast plan roczny zrealizowano w tej mierze tylko w 49 proc. Wiele także ma do zrobienia tarnowski przemysł w poprawie jakości wyrobów.

Niepokój budzi impas w działalności niektórych przedsiębiorstw budowlanych. Na 9 zakładów tego typu, czyli, m. in. TPBO nie wykonano zadań planowych.

Wyniki gospodarcze, osiągnięte w województwie tarnowskim za 7 miesięcy br. oraz realizację uchwał V Plenum KC PZPR i wynikające z nich wnioski omówiono wczoraj na naradzie pierwszych sekretarzy KC i niektórych KM i KMG PZPR z udziałem sekretarza KW PZPR Jana Sinda-

Zakończenie kursu w Szkole Letniej UJ

W Szkole Letniej Kultury i Języka Polskiego UJ zakończył się wczoraj miesięczny kurs dla 100-osobowej grupy działaczy polonijnych z USA i Kanady. Zapoznali się oni z historią, kulturą oraz problemami współczesnej Polski; brali udział w lekturach języka polskiego oraz — poza programem — w seminariach specjalistycznych i lekcjach polskich tańców ludowych.

W kursie uczestniczyła również grupa naukowców i nauczycieli z Rhode Island College z Providence (USA), która zapoznała się m. in. z polskim systemem oświaty.

ZOS „Matizolu” najlepszy w zjednoczeniu

(Inf. wł.) Kolegium Zjednoczenia Przemysłu Izolacji Budowlanych w Katowicach dokonało podsumowania współzawodnictwa za rok 1976 zakładów, oddziałów samobrony, przedsiębiorstw wchodzących w skład zjednoczenia ZOS Górskich Zakładów Materiałów Izolacyjnych „Matizolu” po raz trzeci okazał się najaktywniejszy i potwierdził swój prymat zdobywając tym razem już na własność, a nie na wypożyczenie, puchar prechodni naczelnego dyrektora Zjednoczenia. (t)

Grzyb olbrzym

(Inf. wł.) Tarnowianin Marian Słec, myślikujący za grzybami w lasach między Braniem a Żelazową znalazł grzyba-olbrzyma. Znalazł go przez losowy czynnik, który po obciążeniu noży ważył równie półtora kilograma i był zupełnie zdrowy. Formy zbieracz swym łupem sprawił sporo kłopotów swej żonie Marii, która chętnie okazała zamarynować bezczłowiecznie poszukiwaczu w tarnowskich sklepach. (t)

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Polska jest na skraju klina wyciągniętego z południa i południowo-wschodniego.

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie duże z większymi przejaśnieniami, tylko na wschodzie początkowo opady deszczu. Temperatura maksymalna dniem od 17. st. na zachodzie do 14. st. w Bieszczadach. Minimalna w nocy od 11 do 13 st. Wiatry słabe i umiarkowane północne i północno-wschodnie. W Tatrach zachmurzenie duże, okresami opady deszczu. Temperatura od 5 st. dniem do 2 st. nocą. Wiatry umiarkowane północne.

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNĄ DOBĘ: Zachmurzenie umiarkowane, miejscami przelotny deszcz. Temperatura w dzień od 15 do 18 st. Wczoraj na termometrze O GODZ. 14: Szczecin 20, Gdańsk 15, Olsztyn 15, Warszawa 14, Poznań 17, Wrocław 17, Rzeszów 13, Katowice 13, Tarnobrzeg 13, Karpisz 13, Zakopane 11.

Prezydent USA odłożył decyzję w sprawie produkcji broni neutronowej

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Amerykańscy komentatorzy nie ukrywają jednak, że rzeczywistym powodem jest niewątpliwie narastający tak w USA, jak i poza nimi powszechny protest przeciwko produkcji tej nowej generacji broni masowej zagłady.

Kampania przeciwko broni neutronowej w USA stale przybiera na sile. Przeciwnicy produkcji bomb i głowic neutronowych od szeregu dni pikietują przed Białym Domem, Pentagonem i Departamentem Stanu. Wiele uczestników tych demonstracji aresztowano. W wielu miastach zorganizowano wieloetapowe protesty i akcje wysyłania listów do Białego Domu oraz Kongresu z żądaniem nieprzystępowania do produkcji tej broni.

NOWY JORK (PAP)

Dodatkowo naczelny szef zbrojnych NATO w Europie, Alexander Haig, poparł plany kon-

strukcji i produkcji bomby neutronowej.

Haig na konferencji prasowej w Sacramento (Kalifornia) nie podzielił powszechnej opinii o planie, wyrażanej w toku kampanii protestacyjnej przeciwko tej nowej nieludzkiej broni, iż zamierzenia rządu USA mogą wpłynąć na zwiększenie wyścigu zbrojeń i utrudnić rokowania o rozbrojeniu zarówno w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych między USA a ZSRR (SALT II), jak też w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie. Haig powiedział, że jego zdaniem, konstrukcja bomby „nie spowoduje nasilenia wyścigu zbrojeń”.

Gen. Haig, opowiada się za bombą neutronową, ponieważ „wzmocni ona potencjał nuklearny USA”. Dał on wyrazie do zrozumienia, że w nowym wynalazku widzi środek szantażu politycznego. Powiedział dosłownie, że bomba „zapewnia przewidywanym politycznym większy margines manewrowania”.

Prowokacja neofaszystów w Birmingham

Po raz drugi w ciągu ostatnich trzech dni w Wielkiej Brytanii doszło do „gwałtownych starć spowodowanych przez neofaszystów „Front Narodowy”. 15 bm. w Birmingham wice neofaszystów zwolani dla poparcia ich kandydata w wyborach uzupełniających do parlamentu, przewidzianych na najbliższy czwartek, zakończyli się krwawymi zajęciami, w których interweniowała policja. Wiele osób zostało rannych.

Ofensywa neofaszystów budzi coraz większe zaniepokojenie wśród postępowych kół brytyjskiej opinii publicznej. Niewielki, ale zdecydowany w działaniu, operujący demagogicznymi, rasistowskimi ideologiami „Front Narodowy” liczy na zastraszenie i ogłupianie zdezorientowanych Brytyjczyków. Pożywką dla „Frontu Narodowego” jest rekordowe bezrobocie, inflacja i trudności dnia codziennego, co powoduje, iż prymitywne hasła neofaszystów torują sobie jednak drogę do świadomości pewnej części społeczeństwa brytyjskiego.

B. współpracownicy Indiry Gandhi oskarżeni o zagarnięcie 60 mln rupii

Indyjskie Centralne Biuro Śledcze podało do wiadomości 16 bm., że były minister przemysłu chemicznego i nawozów sztucznych, P. C. Sethi i dwaj byli współpracownicy Indiry Gandhi — jej bratyni synowie R. K. Dhanwan i jej osobisty doradca Y. Kapoor, aresztowani 7 bm. wraz z 7 innymi osobami, są oskarżeni m. in. o zagarnięcie w ciągu minionych 2 lat około 60 milionów rupii (około 6,8 mln dolarów) z funduszy Partii Kongresowej i zainwestowanie ich w różnych firmach handlowych, w których mieli swoje udziały.

P. C. Sethi został uwolniony 15 bm. za kaucję, z powodu złego stanu zdrowia, natomiast

wobec pozostałych 9 osób zastosowano areszt śledczy.

Adwokat Y. Kapoor oświadczył 16 bm., że sposób wykorzystania funduszy kongresowej jest wewnętrznie sprawą Kongresu i że Biuro Śledcze nie powinno się na zajmować, skoro Partia Kongresowa nie wystąpiła ze skargą w tej kwestii. Wywodził on, że za oskarżeniem kryje się rządząca Partia Ludowa, która działa w tym wypadku „z pobudek politycznych”, ponieważ Y. Kapoor jest „jednym z wybitnych przywódców Kongresu”.

Oficjalnie koła Partii Kongresowej zachowują na razie milczenie w sprawie aresztowania Sethiego, Kapoora i Dhanwana oraz zarzutów Biura Śledczego.

Wojsko i zakłady pracy spieszą z pomocą żniwiarzom

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

W województwie nowosądeckim deszcze, które padły również przedwczoraj i wczoraj utrudniały rolnikom wyjście na pola. Mimo to postęp prac rolnych jest widoczny. W całym regionie skończono już około 60 procent zbiorów; najwięcej — w rejonie Gorlic, Nowego Sącza, Limanowej (80-90 proc.), najmniej w środkowym pasie województwa (20-40 proc.), a na Podhalu żniwa dopiero się rozpoczynają.

Równocześnie ze żniwami rolnicy prowadzą inne prace polowe. Drugi pokos traw zebrano dołychaczami z 12 tys. hektarów czyli z około 40 procent całej powierzchni upraw zielonych. Na licznych polach trwają także podorywy. Wykonano je już na obszarze 10 tys. hektarów.

W woj. tarnowskim w ciągu ostatnich 10 dni sprzęt zółb niewiele posunął się naprzód. Opady, przesiąknięta woda gleba uniemożliwiają sprzątać, zwłaszcza resztek pszenicy, którą w tym stanie bez narazania się na straty ziarna można zbierać tylko kombajnami. Rolnicy czekają więc na pogodę i na kombajny.

Najwięcej zółb do zgłębienia pozostało w południowym pasie województwa, od Żegociny po Brzostek. W tamtych rejonach również ok. 1/3 zółb stoi w kopcach. W przypadku dłuższego okresu pogody, a zatem i natężenia wózków, niektóre z zakładów pracy gotowe są pospieszyć z pomocą rolnikom tak sprzętem jak i ludźmi.

Wardów tych, którzy czekają na wierzanie rolników są załogi „Azotów”, „Ponaru”, Okocimskich Zakładów Piwowarskich, Dębickiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Chłodniczego i innych.

W niższej części województwa, tam gdzie zbiorów już trafiało do stodoł, trwają onłoty.

(Ep)

Kłopoty krakowskich instalatorów

Brakuje gniazdek, kabli, wyłączników — a ludzie czekają na mieszkania

(Inf. wł.) Nie licząc „wykończeniów”, tzn. tapetowania czy wstrzykiwania kółkow, ostatnimi, którzy pracują przy budowie bloków mieszkalnych i w zasadzie przekazują je lokatorom, są instalatorzy. I dlatego, jeżeli termin oddania budynku nie jest dotrzymywany, często winą leży za to się wini. Czy zawsze słusznie? Od połowy lipca ubiegłego roku, po kolejnej reorganizacji, Krakowskie Przedsiębiorstwo Instalacji Budowlanych jest przedsiębiorstwem jednoosobowym, wykonującym instalacje elektryczne w budynkach mieszkalnych oraz w szkołach, zakładach i przedsiębiorstwach przysiadłowych. KPIB „oświecił” również wiele innych obiektów, np. powstające obecnie pawilony AWF, AR, AM w Prokocimiu, magazyn zbożowy w Kobylanach. Wykonuje też oświetlenie ulic i sygnalizację świetlną na skrzyżowaniach.

Dziś KPIB jest iluminacją pomnika Grunwaldzkiego oraz — w najbliższym czasie — Sułkiewicza. Obecnie prace instalacyjne trwają w osiedlach: Piaski Wielkie, Piastów, Interwencyjnym, a więc w różnych częściach naszego miasta. A z jednego placu budowy na inny — aparaturę i sprzęt pracownicy przewożą takśkami bagażowymi. KPIB posiada wprawdzie własną bazę transportową, ale coś z tego, kiedy ze względu na brak części zamiennych — samochody stoją w garażu. Nie jesteśmy tak zupełnie przekonani, że to nie ma wpływu na szybkość prowadzenia robót. Terminowe oddawanie bloków mieszkalnych zależy nie tylko od nas — mówi Henryk Czajka, dyrektor ds. środków produkcji KPIB. Nie zawsze mamy przygotowane w terminie fronty robót. Zakładanie instalacji elektrycz-

nych możemy rozpocząć dopiero wtedy, gdy w budynku są wszystkie ściany działowe, a w obiektach kilkupiętrowych — co najmniej dwa stropy nad głową. Niestety, że z winy opóźniających się budowlanych nie możemy zacząć pracy i przenosić brzołdy instalatorów na inną budowę”.

Przyczyną niedotrzymywania terminów są również trudności materiałowe. Kierownik Działu Zaopatrzenia Zygmunta Malarsz stwierdził: „Tylko w pewnym procencie (15-20 proc.) kontrahenci realizują nasze zamówienia. Najtrudniej jest zdobyć drobiazgi: wyłączniki, przełączniki, puszki i gniazda.

A bez tego, wiadomo, żadnej instalacji złożyć się nie da. Nie lepiej jest z zaopatrzeniem w kable energetyczne i aparaturę. Staramy się zdobywać je różnymi drogami i różnymi sposobami. Czasem groźba, czasem próba — ale zawsze coś się załatwi i przywiezie do Krakowa. Ostatnio pewna pani obcięta dołożyła wszelkich starań, byśmy otrzymali wyłączniki elektryczne, bo od niej to częściowo zależy — ale... bardzo błąd bicia miała mieć niebezpieczeństwo, który kupił można tylko w Krakowie”.

(L. D.)

Z dalekopisu

tywe w sprawie rokowań na temat nieuregulowanych kwestii granicznych z Chinami, ale dał do zrozumienia, że Indie nie wystąpiła pierwsze do Pekinu z propozycją podjęcia takich rozmów.

KOMITET ONZ do spraw dekolizacji przysłał do omawiania problemu Puerto Rico. Dyskusja na ten temat w komitecie wiąże się z poważną sytuacją powstałą w wyniku wieloletniego panowania Stanów Zjednoczonych w Puerto Rico oraz koniecznością jak najszybszej realizacji rezolucji ONZ, która przewiduje prawo narodu portorykańskiego do samookreślenia i niepodległości.

PREZYDENT Sudanu Nimeji zwołał ze stanowiska, z przyczyn zdrowotnych pierwszego wiceprezidenta Tahirę Bakrę. Na jego miejsce został mianowany Mohammed Ibrahim, który będzie równocześnie pełnił nad funkcję sekretarza generalnego. Sudańskiego Związku Socjalistycznego.

70-LECIE mieszkanki Aniołki Pul we wschodniej Anatolii, Bekir Arabadz, popchnął publicznie samobójstwo przez samopalenia na znak protestu przeciwko fałszywej turcji, trwającej już od blisko 2 lat.

46 PIELGRZYMOW zginęło koło miasta Wartap (Indie południowe) w wodach leśnego strumienia, który wezbrał nagle wskutek gwałtownej ulewy monsunowej.

W POBLIŻU TUNJI, stolicy północno-wschodniej prowincji Kolumbii, eksplozja cysterna z ropą naftową, 15 osób zostało zabitych, a 20 odniosło obrażenia.

Od jesieni br. — powszechne wychowanie przedszkolne 6-latków

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

W tym celu po raz pierwszy 6-latkowie otrzymają specjalną „wyprawkę” w formie tzw. ruchomego elementarza oraz inne pomoce. W rezultacie przedszkole będzie dość ściśle zespolone z programem nauki w klasie 1-szej, stanowiąc ważny etap edukacji wstępnej.

W latach następnych — w miarę możliwości — dążyć będziemy do upowszechniania wychowania przedszkolnego wśród

następnych grup dzieci: pięcioletnich i trzyletnich. Ogółem obejmujemy obecnie różnymi formami wychowania przedszkolnego ponad milion najmłodszych. W ostatnich latach budujemy znacznie większą niż poprzednio liczbę przedszkoli. W br. np. przybędzie ponad 15 tys. miejsc. Na wsi wiele przedszkoli powstaje przy szkołach gminnych czy w adaptowanych budynkach szkolnych, z których młodzież została przeniesiona do szkół zbiorczych.

„Wysoka woda” na Odrze zbliza się do morza

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

orne na łącznym obszarze około 200 ha.

Komitet przeciwpowodziowy bacznie śledzą sytuację w całej Polsce, przy czym główną uwagę kierowaną jest na Odrę, którą przemierzają się kulminacyjna fala. Stan alarmu powodziowego utrzymywany jest nadal w województwach: jędrzejowskim, legnickim, zielonogórskim, gorzowskim oraz szczecińskim — ostatnim rejonie przez który przepływa „wysoka woda” na Odrze zanim spłynie do morza. Fala kulminacyj-

na na tej rzece zbliżyła się do Szczecina, gdzie dzięki wykorzystaniu polderów po nadzoru oraz w NRD — w rejonie Schwedt — została ona obniżona.

Przewiduje się, że spływ fali powodziowej do Zalewu Szczecińskiego, co już wkrótce nastąpi, powinien przebiegać spokojnie. Na Bałtyku nie ma bowiem zagrożenia sztormowego, a więc nie zachodzi obawa o splętnienie — z powodu sztormu — wód na zalewie u jego ujścia do morza.

Także dzieci z sanatoriów...

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

zastępów. Nagrody, w postaci piłki i siatki, wylosowane za zadanie „Białoczerwona” wręczał szef akcji letniej Chorągwi Krakowskiej ZHP Andrzej Bednarczyk. NAL-owców reprezentowali: Władysław Bajaj („Alibabki”) — Władysław, Malgosia Godyń („Wesołe Słoneczka”) — Pączkiewicz, Jadzia Łanowska („Słoneczka”) — Przeciwny, Danusia Jeż („Leśne Ludki”) — Dobczyński, Józia Kujawa („Czarne Stopy”) — Zasadne, Joasia Kuc („Stokrotki”) — Biaława, Krysta Wrona („Włoczyńskie”) — Rabka, Jadzia Zielińska („Biedronki”) — Bystara, Dorotka Sarat („Niezapominajki”) — Cwików, Dorotka Mrozek („Szurówki”) — Zab-

no), Basia Paozek („Złote Kłosy”) — Żegocina. Obecni byli rodzice, dorosli oraz rówieśnicy i rodzinstwo zastępowych.

W najbliższy piątek 19 bm. o godz. 13 zapraszamy do redakcji przedstawicieli zastępów, którym w wyniku losowania przypadły nagrody za zadanie „Nasze rece w kłosałach” (jak wynika z 1190 meldunków zadanie to podjęło 14280 dzieci). Nagrodzone zostaną zastępy: „Muchomorki” — Koźmice Wielkie, „Czerwone Maki” — Przewodny, „Jazębinki” — Igołomia, „Niezapominajki” — Wierzbno, „Stokrotki” — Mikołajów, „Czarnokwiaty” — Jamnica, „Biale i Czerwone” — Zbikołowie, „Bratki” — Przysietnica, „Maki” — Ropa, „Słoneczka” — Nawojowa, „Słoneczka” — Zakliczyn, „Uśmiechnięte Słoneczka” — Słubice, „Błyszczące” — Dąbrowka Wistocka, „Motyle” — Brzezina, „Niezapominajki” — Tymowa. (zg)

Nie wykorzystano najprostszyc rezerw

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

95 proc. A te pozostałe 5 proc. to przecież obniżenie zbiorów w całym województwie o kilka tysięcy ton ziarna. Zauważmy tu służby rolne, władza gminna, kółka rolnicze i sami właściciele gospodarstw w gminach: Pilzno, Borzęcin, Wojnicz, Oleśno, Radomsko Wielki.

A oto inny przykład: ochrona roślin. Dobrym rolnikiem nie trzeba tłumaczyć, jak wielkie straty ponoszą ci, którzy pozwalają chwastom rosnąć w zbożach. Tymczasem w gminach Ryglie, Pilzno, Gnojnik, Rzepiennik Strzyżewski, Szczurowa, Łapanów, Szczerzyn, Tuchów i Gromnik tylko niewielu rolników zważało na chwasty. I tu znów jako winowajców wskazuje się najczęściej gminną służbę rolną i niektóre instytucje obsługujące rolnictwo.

Kolejny zabieg — to wspanianie. Mimo niedostatecznych jeszcze ilości wapna w ogóle — w Borzęcinie, Szczurowie, Żabnie i Strzyżowie nie wykorzystano w pełni otrzymanych ilości cennego dla gleby środka.

Rolnicy wkręcili w kolejny rok gospodarzy. Jego wyniki uzależnione będą od tego, jak dziś przystąpią się glebę pod przyszłoroczne zbiory. Na to powinno się zwrócić szczególną uwagę. I to nie tylko w woj. tarnowskim... (ep)

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 15 sierpnia 1977 roku zmarł

ów. ANDRZEJ ŚWIRSKI

ppłk. rez. WP, doktor medycyny, ordynator Oddziału Chirurgicznego i b. długoletni dyrektor Szpitala w Nowym Targu, aktywny działacz społeczno-polityczny, odznaczony za swoją działalność Krzyżem Grunwaldu III Klasy, Złotym Krzyżem Zasługi i wieloma odznaczeniami miłojowym, państwowymi, resortowymi i regionalnymi.

W zmarłym straciłmy zasłużonego działacza, który położył wielkie zasługi dla rozwoju Służby Zdrowia w rejonie Podhala i w Nowym Targu, żarliwego członka PZPR, działacza Rad Narodowych i Frontu Jedności Narodu, człowieka o wielkim sercu.

Część Jego pamięci!

Wystawienie trumny ze zwłokami nastąpi w dniu dzisiejszym, tj. w środę 17 sierpnia, w hallu Urzędu Miasta w Nowym Targu, o godz. 14, po czym o godz. 15 nastąpi wyprowadzenie Zmarłego na miejscowy cmentarz komunalny.

KOMITET MIEJSKI PZPR W NOWYM TARGU
PREZYDIUM MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ
W NOWYM TARGU

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 15 sierpnia 1977 roku zmarł w Nowym Targu

dr med. ANDRZEJ ŚWIRSKI

ppłk. rez. WP, ordynator Oddziału Chirurgicznego, b. długoletni dyrektor Szpitala w Nowym Targu, odznaczony Krzyżem Grunwaldu III Klasy, Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką „Za wzorową pracę w Służbie Zdrowia”, licznymi medalami wojennymi oraz szeregiem odznaczeń państwowych i regionalnych.

Nowotarska Służba Zdrowia straciła wybitnego lekarza i wychowawcę licznej kadry chirurgów.

Wystawienie trumny ze zwłokami odbędzie się dzisiaj, w środę 17 sierpnia, o godz. 14, w hallu Urzędu Miasta w Nowym Targu, skąd o godz. 15 wyruszy kondukt pogrzebowy na miejscowy cmentarz komunalny.

DYREKCJA, POP PZPR I RADA ZAKŁADOWA
ZESPOŁU OPIEKI ZDROWOTNEJ
W NOWYM TARGU

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Dziś rozpocznie

»Uniwersjada-77«

Do Sofii przyjechała już większość uczestników rozpoczynającej się dziś „Uniwersjady-77”. Zapelnili się stadiony i boiska treningowe. Sportowcy — studenci z całego świata szlifują jeszcze formę przed zbliżającymi się zawodami. Trenują także polscy zawodnicy. Gospodarze zapewnili im odpowiednie goziny zajęć treningowych oraz dogodne warunki dojazdu autokarami na obiekty sportowe.

We wtorek w godzinach wieczornych przybyła do Sofii druga grupa polskich sportowców — obydwoje drużyny koszykarskie i szermierze bez szpadzistów, którzy przyjadą później.

W ostatniej chwili w ekipie naszych lekkoatletów zamiast wcześniej zgłoszonego do konkursu w skoku w dal Kornelisa wystąpi aktualny rekordzista Uniwersjady w tej konkurencji Czubski. Bardzo prawdopodobny jest również start w

Sofii pauzującego ostatnio z powodu kontuzji Malinowskiego, którego przyłot do stolicy Bułgarii oczekiwany jest 18 bm. Srebrny medalista igrzysk monrealskich w biegu na 3000 m z przeszłością ma przybyć, podobnie jak Kozakiewicz i Ślusarski z Warszawy. Tego samego dnia spodziewana jest również inna grupa polskich lekkoatletów, którzy startowali w Tallinie m. in.: Rabsztyń, Pietrzyk i Sokolowska.

Kolarze w drodze do Wenezueli

Sympatycy kolarstwa żegnali we wtorek na Okęcu ekipę polskich zrywów i torowców, która via Frankfurt nad Menem udala się do San Cristobal w Wenezueli na kolarskie mistrzostwa świata (24.08-4.09). Z powołanej do reprezentacji piętnastki zawodników wyruszyło 16 bm. czternastu kolarzy. Spędzą oni jeden dzień we Frankfurcie, gdzie dołączy do pozostałych J. Kierzkowski.

Oto co mówią niektórzy z naszych zawodników na temat oczekującej ich próby:

RYSZARD SZURKOWSKI — „Nie mam w tym roku roz-

zawiania sił przecieków. Z tych zagranicznych rywali, których obserwowałem najmocniejszą drużynę powinni mieć kolarze ZSRR, a „czarnym koniem” mistrzostw mogą okazać się Szwedzi. Oczekuję miejsca w pierwszej trójce w wyścigu drużynowym, a z formy naszego kwateretu zaczynamy już być zadowoleni.

STANISŁAW SZOZDA — „Moja forma już szła w górę i podczas górskiego wyścigu w okolicach Polanicy byłem pełen optymizmu. Niestety pechowa wyprowadka znowu zakłóciła tok moich przygotowań. Jedziemy trochę w nieznane.

Nowakowska i Ślusarski rezerwowymi w drużynie Europy na PS

Siedmiuosobowa komisja Europejskiego Stowarzyszenia Lekkoatletycznego (EAA) ustaliła w Helsinkach skład drużyny Europy, która w dniach 2-4 września w Düsseldorfie wystąpi w Pucharze Świata. W każdej konkurencji selekcjonerzy EAA wytypowali także po dwóch zawodników rezerwowym.

Reprezentacja europejska ustalona została po konsultacjach z zespołem trenerów. Warto dodać, że jednym z kandydatów

był dyskobol norweski Knut Hjeltnes. Zawodnik ten został jednak zdyskwalifikowany przez władze lekkoatletyczne za stosowanie anabolików.

Irena Szewińska oprócz trzech konkurencji — 200 m, 400 m i 4x400 m, wyznaczona została jako rezerwową na 100 m i w sztafecie 4x100 m. Na 100 m ppł rezerwową jest Beżona Nowakowska, a w skoku o tyczce Tadeusz Ślusarski.

Andrzej Iwan nie będzie grał w meczu z NRD

Rozdzwonili się wczoraj redakcyjne telefony. Krakowscy kibice pytali: jak to jest z powołaniem Iwana do kadry Polki B. Czy znakomicie spisujący się piłkarz Wisły wystąpi dziś na boisku w Kaliszu?

Wczoraj wiele dzienników m. in. nasza „Gazeta”, a także „Życie Warszawy” podały, że Iwan został powołany przez trenera Kulęszę, natomiast katowicki „Sport” w wydaniu poniedziałkowym pisał: „pierwotnie brano również pod uwagę Andrzeja Iwana, jednak gra w takim meczu (z NRD — red.) zgodnie z regulaminem — wykluczałaby uczestnictwo krakowianina w przyszłorocznym turnieju — UEFA”. Jak nas poinformowano, na razie ma „Sport” i wg regulaminu turnieju UEFA, Iwan nie może wziąć udziału w meczu z NRD.

KOBIETY: 1. Ackermann (NRD), 2. Voigt (NRD) — skok w dal, 3. Siegl (NRD) — skok w dal, 4. Simeoni (Włochy) — skok wzwyż, 5. Alfiejewa (ZSRR) — skok w dal;

MECZYŻYNI: 1. Saniejew (ZSRR), 2. Wszola — skok wzwyż, 3. Stones (USA) — skok wzwyż, 4. Robinson (USA) — skok w dal, 5. Ślusarski — skok o tyczce.

„Wojciech Fibak zaprasza”

„Wojciech Fibak zaprasza” — oto tytuł nowego interesującego programu, przygotowanego przez TVP. Począwszy od 13 bm. w każdy czwartek o godzinie 19.10 w programie I nadawane będą lekcje gry w tenisa, przygotowane przez Wojciecha Fibaka i Bohdana Tomaszewskiego. Audycja powtarzana będzie w niedzielę rano.

W sumie nadanych zostanie 7 audycji. Entuzjastki sportu tenisowego będą miały okazję zapoznać się z techniką gry W. Fibaka oraz innych czołowych zawodników, ponieważ pokazywane będą także fragmenty wielkich turniejów.

Judocy Wisły na II miejscu

Po ostatnich meczach mistrzowskich Judocy Wisły zajmują drugą lokatę w tabeli (a nie jak podaliśmy za PAP — trzecią), mając tyle samo punktów — 18, co lider ASK Wrocław.



OD SRODY DO SRODY

MYŚLI TYGODNIA
II — 17 VIII 1977 r.

● — Budować Polskę? To przede wszystkim dobrze pracować. Bez względu na to kim się jest, jakie posiada się stanowisko, uzdolnienia, wiedzę. Pracować tak, żeby w miarę możliwości dać z siebie najwięcej — satysfakcję otoczenia, połączyć ze swoją własną.
(Kazimierz Michałowski — TRYBUNA LUDU)

● Nie można dyskutować z pijanym, obojętnym czy się upije: alkoholem, pieniędzmi, powodzeniem czy władzą.
(Gilbert Cesbron — PRZEKRÓJ)

● Mówi się często o tak zwanym młodzieżowym stylu. (...) W odniesieniu (...) do postaw ma się zwykle na myśli takie cechy, jak otwartość, szczepność, szczerość. Są to atrybuty młodości. Charakterystyczne i potrzebne. Z niektórych wyrasta się, podobnie jak z krótkich majtek. Inne, byłoby dobrze, gdyby pozostały na zawsze.
(Leszek Gontarski — ŻYCIE WARSZAWY)

● „Dobre małżeństwo nie może być celem życia, ale środkiem umożliwiającym każdemu z partnerów czerpanie różnych radości życia, zgodzie z własnymi upodobaniami.
(Aniela Krupińska — POLITYKA)

● Tak żyj, aby poczuł twoją obecność po śmierci. Żywi najobficiej żyją po śmierci. Trupy — za życia.
(Hamilton — KULTURA)

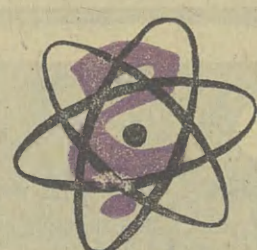
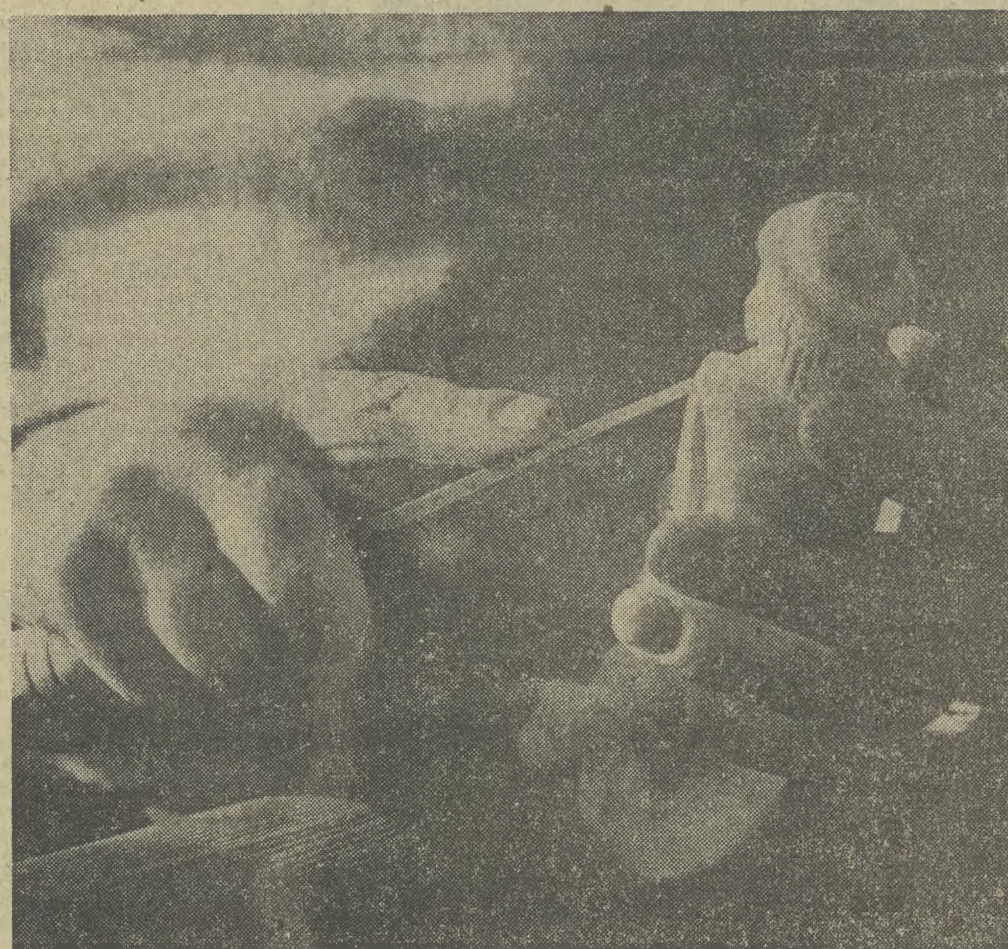
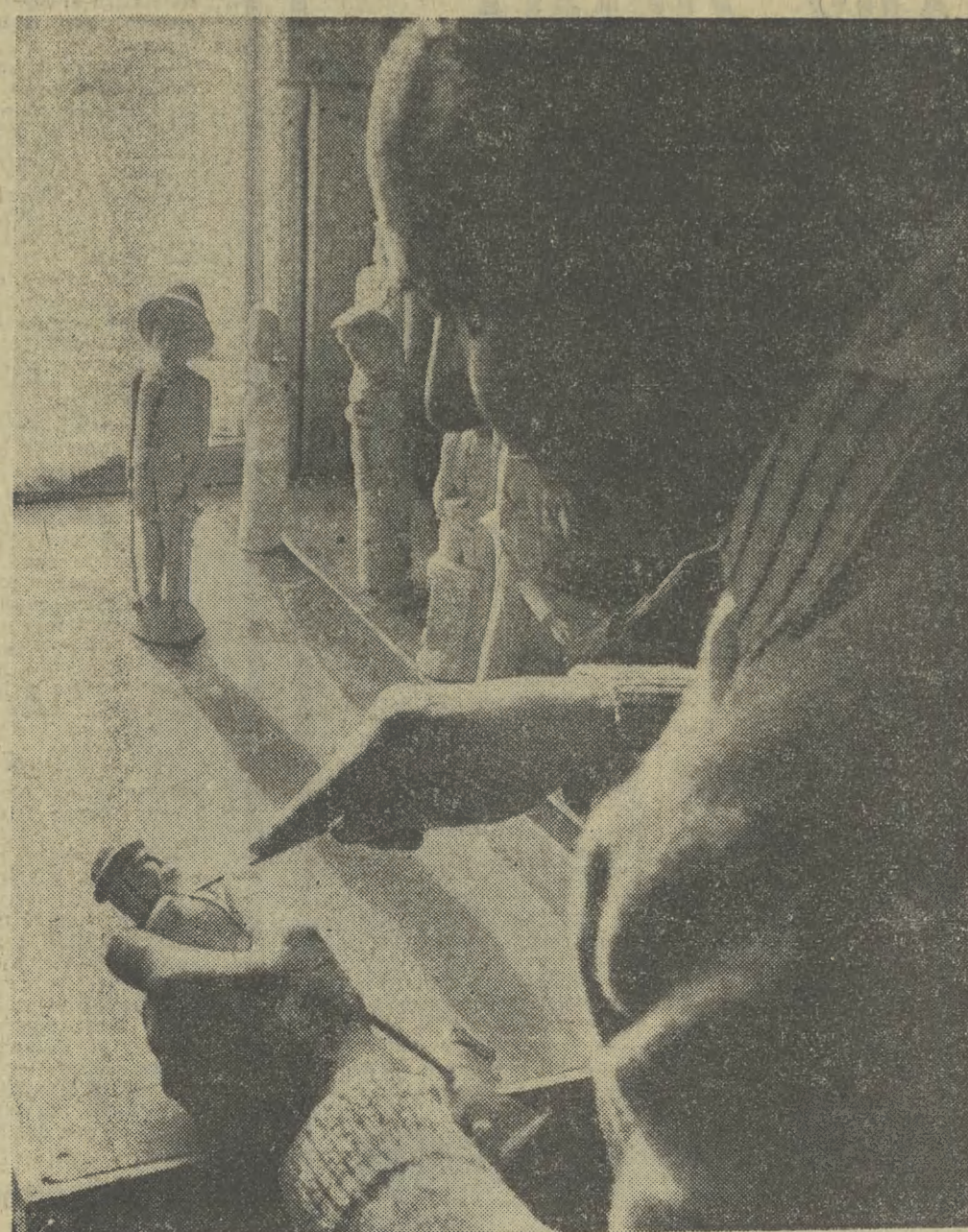
Nr 33 (229)



Z drewna wyczarowane

JULIUSZ KOŁODZIEJCZYK — 52-letni rzeźbiarz z Krynicy, zaczął od kwiżenioplastyki, ale jak wspomina, było to 15 lat temu. Obecnie mówi o sobie, że jest „naturalistą”, a połączenie w kawałku lipowego drewna naturalnego piękna z nadanym przez człowieka kształtem daje bardzo ciekawe rezultaty. Subtelny rysunek linii, głębia wyrazu kreowanej postaci i wreszcie gest — w tym wszystkim uwidacznia się właściwy artyście sposób podpatrywania życia — prób przekazania nam bardzo ciekawych spostrzeżeń, jak sam się określa, rzeźbiarza prymitywisty, który jednak wychodzi chyba daleko poza granicę sztuki prymitywnej.

Tekst i fot. JAN DRUZGAŁA



◆ Megaloty — dowód istnienia Atlantyd? ◆ Jak ludzie neolitu transportowali wielotonowe bloki? ◆ Wiedza astronomiczna zaklęta w kamienne kręgi. ◆ Zatoniony port sprzed 10 tys. lat. ◆ Czy historia zaczęła się na Bimini?

Budowie megalityczne. Niektórzy w nich właśnie widzą poważny dowód na istnienie legendarnej Atlantyd. Konstrukcje z kamiennych bloków, nieraz wielotonowych, nieznanych nie spojonych. Odkryto je na Bliskim i Dalekim Wschodzie, w Afryce, we Francji, Anglii. Również w Polsce — 100-metrowe „groby kujawskie”. Najczęściej służyły jako miejsce pochówku. Ale nie tylko.

Te olbrzymie budowle, które nie mogły powstać poza wysoko zorganizowanymi społeczeństwami (kamień transportowano czasami z kilkusetkilometrowych odległości) powstały... w epoce kamiennej. W Europie — w latach 3000—700 p.n.e. Nie wiecie, że wielu naukowców poszukuje jednego źródła, z którego promieniowała kultura megalityczna, wnosząc swój wkład w pierwsze wielkie cywilizacje Azji.

Jednym z najwspanialszych zabytków tej epoki jest kromlech Stonehenge, zbudowany ok. 1840 r. p.n.e. w Anglii. Składa się z ponad 150 bloków kamiennych o wadze od 20 do 45 ton. W sumie — 5 tys. ton. Część z nich sprowadzono „tylko” z odległości 30 km, wiele jednak pochodzi z kamieniołomów odległych aż o 250 km. Prawdopodobnie transportowano je morzem.

Stonehenge (nazwa oznacza „wiszące kamienie”) stanowiło miejsce kultu Celtów. Ale równocześnie było niezwykle dokładnym kalendarzem astronomicznym. Precyzyjnie rozmieszczone na łukach współśrodkowych okręgów kamienie (kromlech to właśnie przynajmniej w nazwie kamienne kręgi) wyznaczały nie tylko punkty, w którym wstawało Słońce w najbliższym dniu roku — z ich układu można było także przewidzieć zachodzenie Słońca i Księżyca!

Zdumiewa dokładność i zasięg wiedzy astronomicznej, jaką dysponowali budowniczości Stonehenge, która musiała być przecież zbierana przez pokolenia. Nie wierząc, że już w neolicie ludzie mogli tak znać astronomię, tym łaciej poszukiwano źródła, z którego czerpali wiadomości i wzory.

Tu dysgresja. Stonehenge, choć największy, nie jest jedynym znanym nam kromlechem. W samej Anglii zachowało ich się ok. 200. Są także w północnej Europie i... w kilku miejscach w Polsce. Najwspanialszy znajduje się nieopodal wsi Odry (koło Chojnice). Na obszarze 16 ha odkryto wspaniały zespół zabytków kulturowych, który zmieniając się mieszkaniem okolic służył głównie jako cmentarzysko — od 2500 r. p.n.e. do III wieku naszej ery. Odkopano tam 28 kurhanów, ok. 400 grobów i 10 „kamiennych kręgów”. I one wyznaczają punkt wschodu słońca w dniu letniego przesilenia dnia z nocą. Ale archeolodzy nie znaleźli innych, „zakodowanych” w układzie kamieni, danych astronomicznych. Zresztą z opowieścią o megalic polskości kromlechy nie mają nic wspólnego, gdyż powstały w II—III wieku naszej ery.

Słabością teorii wywodzącej budowę megalityczne z jednego źródła był fakt, że do niedawna nie odkryto żadnych śladów podobnych dzieł w Ameryce. W końcu z Atlantyd byłoby tu bliżej niż do Europy. Ale w 1971 r., zupełnym przypadkiem, natrafiono na zatopiony przy brzegu wyspy North Bimini (archipelag Bahama — a więc w tajemniczym „trójkącie bermudzkim”) wspaniały port z kamiennymi nabrzeżami i podwójną tamą, chroniącą nawet przed cyklonami, które w tej strefie pędzą przed sobą kilkunastometrowe fale i dmuchają wiatrem o szybkości do 400 km/godz.

Kamienie na głębokości 4 m zbadano dwiema metodami i ich wiek określono na 4 tys. lat. Podstawa muru może pochodzić nawet sprzed 10 tys. lat! Na Bimini odkryto więc najstarsze megality. Przy czym powstały one z kamienia, którego źródła nie odnaleziono dotąd nigdzie w pobliżu.

Odkrycie na Bahamach zelektryzowało zwolenników Atlantyd, choć nadal brak wyraźnych dowodów na istnienie tego legendarnego kontynentu.
A może historia zaczęła się na Bimini?

SIGMA

STANISŁAW MOSKWA

ABY ZIEMIA NIE PRZESTAŁA RODZIC...

Coraz trudniej było JÓZEFOWI KALECIE z Gdowa prowadzić swoje prawie pięciohektarowe gospodarstwo. Zdrowia nie miał już od dawna, zaś w 1966 r. musiał zupełnie zaprzestać dojeżdżania do pracy w przemyśle i przeszedł na rentę inwalidzką. Stale też pogarszało się zdrowie jego żony.

A następców Kaletów nie mają. Żadne z ich dzieci nie zamierza wrócić na ojcowiznę. Swą przyszłość związały na trwałe z pracą i życiem w mieście. W tych warunkach najwłaściwszym wyjściem była sprzedaż części posiadanych gruntów, póki dawały one jeszcze zupełnie dobre plony. Dotyczyło to zresztą nie tylko ziemi Kaletów, ale również innych rolników z Gdowa i z pozostałych wsi tej gminy.

KTO NABYWCA CHŁOPSKIEJ ZIEMI?

Część ziemi sprzedawanej przez indywidualnych rolników z terenu gminy Gdów kupują inni rolnicy, w obrębie wolnorynkowym. Ta droga odbywa się m.in. powiększanie areálu chłopskich zespołów produkcyjnych, jak również wzrost areálu gospodarstw specjalistycznych.

Nie we wszystkich jednak wsiach jest wystarczająca liczba nabywców ziemi spośród chłopów. Tam więc, gdzie chęć sprzedaży gruntów wyraża szersza grupa indywidualnych rolników, a zainteresowanie kupnem ziemi ze strony innych rolników jest znikome — do rozwiązania problemu włącza się urząd gminy. Podejmuje przede wszystkim inicjatywę w kierunku znalezienia nabywców spośród gospodarstw państwowych lub innych jednostek gospodarki społecznej. Wtedy bowiem powstaje możliwość utworzenia zwartych kompleksów gruntów. Pozwala to na szersze wprowadzenie mechanizacji do procesów produkcyjnych. Np. w Bilczych 40 ha ziemi z dobrowolnego wykupu od chłopów zagospodarowały

Zazany, podległe Krakowskiemu Przedsiębiorstwu Hodowli Zwierząt Zarodkowych. Przedsiębiorstwo — zgodnie z porozumieniem zawartym z naczelnikiem gminy Aleksandrem Cieżarkiem — zakupi jeszcze w br. ponad 100 ha ziemi, m.in. od rolników z Bilczy i Lipasu.

Coraz bardziej liczącym się nabywcą chłopskiej ziemi jest na terenie gminy Gdów miejscowa Spółdzielnia Kółek Rolniczych, której dyrektorem jest inż. Andrzej Pilch. Pierwszy zwarty kompleks ziemi pochodzący z wykupu od chłopów utworzono w 1975 r. w samym Gdowie. Mogłoby się tu nasunąć przypuszczenie, że kompleks ten powstał na tej polaci chłopskich pól, która była dla SKR najlepszym „kaskiem” a więc na dobrych glebach i z dogodnym dojazdem.

Tymczasem sprawy te były rozstrzygane wg sprawiedliwej społecznie i sensownej ekonomicznie zasady. Kompleks powstawał w tym miejscu, gdzie najczęściej było obok siebie pól zaferowanych przez chłopów do sprzedaży. Przyjęcie i stosowanie tej zasady pozwoliło ograniczyć do minimum konieczność wymiany pól. A konieczność taka pojawiała się wówczas, gdy któryś z rolników nie miał zamiaru sprzedawać ziemi, jednakże kawałek jego pola znajdował się wówczas w obrębie tworzonego kompleksu. Tytułem rekompensaty otrzymał on równoważny kawałek pola poza kompleksem. Nie było więc z tego powodu ani jednej skargi ze strony zainteresowanych rolników.

Stwierdzając to, naczelnik gminy — mgr inż. Cieżarek — wysoko ocenił i docenił wyniki produkcyjne osiągane na zagospodarowanym kompleksie. Już w drugim roku użytkowania zakupionych chłopskich pól daly one z każdego obsianego hektara 44 q pszenicy i 48 q jęczmienia.

Z dużym uznaniem wypowiadają się o poziomie gospodarowania przez SKR również wspomniany Józef Kaleta. Skoro tylko dowiedział się o możliwości sprzedaży dla SKR ziemi, powiadał, że pozostać przy 2 ha gruntów, a resztę — tj. 2 ha pola i ponad pół hektara łąki — sprzedał. Uzyskał wystarczająco wysoką cenę, bo przeszło 50 tys. zł za hektar. Cieszy go poza tym, że ziemia jest — jak powiada — „porządnie uprawiana”.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 9)

ABY ZIEMIA NIE PRZESTAŁA RODZIĆ...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

PRODUKCJA PASZ DLA WŁASNEJ BUKACIARNI

W utworzonym przez SKR w Gdowie zespołowym gospodarstwie rolnym uprawia się głównie rośliny pastewne dla potrzeb własnej bukaciarni w pobliskich Zręczycach. Powstała ona w 1976 r. w wyremontowanym i przystosowanym do tego celu budynku podworskim. Bukaciarnia obliczona jest na 100-stanowisk, a aktualnie przebywa w niej nawet 101 szt. bukatów. Ich obsługą zajmują się tylko dwie osoby: oborowy Jan Wolski i jego żona Maria, przy czym dowóz paszy należy już do obowiązków wyznaczonego traktorzysty. Prawie 90 proc. dostarczonych na ubój bukatów uzyskuje klasę AA, tj. specjalnej jakości.

Powstała ona w Zręczycach, a więc w tej wsi, w której znajduje się bukaciarnia. Zapewne też jeszcze w bieżącym pięcioletnim okresie gospodarczym będzie to jedno z ważniejszych zadań, które musi wykonać Zręczycy. W tym celu należy przede wszystkim wyremontować i przystosować do tego celu budynek podworski. Bukaciarnia obliczona jest na 100-stanowisk, a aktualnie przebywa w niej nawet 101 szt. bukatów. Ich obsługą zajmują się tylko dwie osoby: oborowy Jan Wolski i jego żona Maria, przy czym dowóz paszy należy już do obowiązków wyznaczonego traktorzysty. Prawie 90 proc. dostarczonych na ubój bukatów uzyskuje klasę AA, tj. specjalnej jakości.

Toteż już teraz dyskutowana jest w Gdowie sprawa najbardziej celowego wykorzystania przez SKR — jako przyszłego nabawcę — zakupionej od chłopów ziemi. Planuje się m. in. wybudowanie w Zręczycach nowoczesnej obory na 300 krów dojnych, nie licząc przychówek.



W ub. roku, a więc już w roku uruchomienia bukaciarni, dostarczono z niej do zakładów mięsnych blisko 70 sztuk o wadze około pół tony każda.

Z wyjątkiem przemysłowych mieszanek treściwych, wszystkie inne pasze — a więc siano, zielonki i kiszonki — pochodzą z własnej produkcji, tzn. z zespołowego gospodarstwa rolnego w Gdowie. Przy okazji warto dodać, że gdowska SKR zajmuje się też produkcją mięsa wołowego na zasadach kooperacji z Kazimierzem Pawlikiem — właścicielem specjalistycznego gospodarstwa rolnego w Krakusowicach. Każda stawka dostarczanych mu cieląt, a następnie odstawianych bukatów wynosi około 40 sztuk.

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Już wkrótce Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Gdowie rozpocznie zagospodarowanie drugiego z kolei kompleksu pól z dobrowolnego wykupu od chłopów.

DZIAŁANIE PODEJMOWANE W PORĘ

Można więc powiedzieć, że kierownictwo polityczno-administracyjne gminy Gdów, wraz z aktywnym gospodarstwem, stara się uważnie śledzić występujące na swoim terenie zjawiska i dokonywać ich zmiany — m. in. w sferze obrotu ziemią i jej wykorzystania. Nie chce być zaskakiwane faktami gwałtownego spadku pól, lecz posiada określone koncepcje zagospodarowania gruntów — jak to się niekiedy określa — wypadających z produkcji. I koncepcję tę wprowadza się w życie, podejmując w porę odpowiednie działania. Polega ono w szczególności na tym, aby dać ziemi, która przestaje dawać zadowalające plony — dostatecznie wcześnie znaleźć nowego, dobrego użytkownika.

STANISŁAW
MOSKWA

— Pasa muzyka, śpiew są nie dla wszystkich zrozumiałe. Jest to po prostu muzyka, jeśli można użyć tego słowa: trudna...

— Muzyka trudna nie istnieje. Jedynie może sprawiać trudności dla wykonawcy, ale to są sprawy techniczne. Wiemy, że jest podział na ludzi muzykalnych i tych, którym — delikatnie mówiąc — słono na ucho nadepnąć. Lecz twierdząc, iż wszyscy razem wzięci mają na tyle wyobraźni, że mogliby zrozumieć z łatwością każde z pozoru trudne dzieło.

— Trzeba byłoby otworzyć — poprzez środki masowego przekazu — szkołę, która by zajmowała się edukacją szerokiego audytorium. Innymi słowy (to są oczywiście moje nierealne marzenia) należałoby zająć się powszechnym kształtowaniem smaku słuchacza. Ale to co powiedziałem jest o tyle nierealne, że doprawdy sam nie wiem, gdzie przebiega granica dobrego smaku.

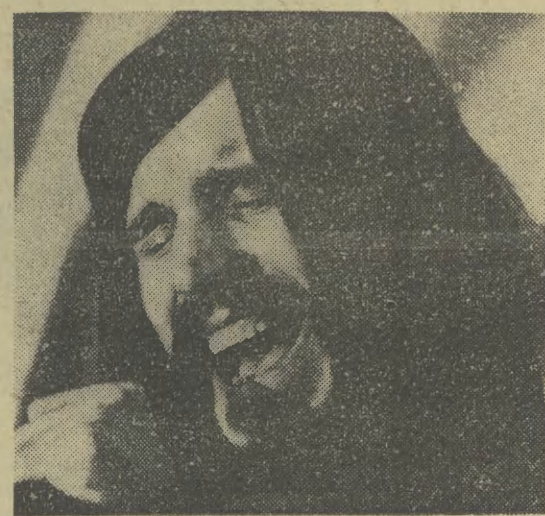
— Co Pan miał na myśli mówiąc: kształtowanie audytorium?

— Należałoby, jak to się mówi, podnieść poprzeczkę. W każdej dziedzinie jest zauważalny postęp. Dlategoż więc w dziedzinie piosenek nie może naturalną drogą taki następować? Cały zachodni show-bussines oparty jest na jednym prawie: jest plejada twórców, którzy wiedzą w jakim tempie i w jaki sposób można sprzedawać swoje produkty bez specjalnego nakładu pracy. My trochę czerpiemy z tych wzorców. Dlatego też mamy coraz więcej koszmarnych w piosence, czyli piosenek złych, których żywot musi być bardzo krótki.

— Co w takim razie kształtuje smak publiczności, o którym Pan mówił?

— W jego kształtowaniu doprawdy mogliby odegrać rolę środki masowego przekazu. Ale tych programów, niezwykłych edukacyjnych, jest szalenie mało. Kiedyś bardzo interesowało się tym problemem, ale za każdym razem z ust ludzi odpowiedzialnych za rozrywkę, za piosenkę słyszałem: publiczność właśnie tego oczekuje. Dla mnie nie jest to oczywiście żaden argument. Nie można dawać publiczności tego, czego się ona domaga, ale to co powin-

Rozmawiamy z CZESŁAWEM NIEMENEM



Fot. CAF

Chcę być rozumiany

na otrzymać. A jeśli już, to konieczność musi zostać zachowana równowaga. Przyznam, iż zmęczyłem się udowadnianiem wszystkim, że moje rozumowanie jest słuszne. Dlatego też bronię się łódź w ślady Karela Gotta. Ja czuję ogromny sentyment do pieśni, piosenki, ale jeśli ona wywodzi się z folkloru.

— Istotnie, jest w Pana twórczości muzycznej wiele elementów z folkloru... — To prawda. Dojrzałem już bardziej — bo i trudno mówić o ostatecznym dojrzeniu artystycznym. Obserwowałem, przysłuchiwałem się, próbowałem, aż przyszedł moment, gdy stwierdziłem, że wszystkie co zdobyłem stało się ostatecznie... pretekstem do tego, żeby wciąż poszukiwać, będąc

jednak naprawdę solidarnym w stosunku do folkloru, z którym co tu ukrywać, dorastałem. Folklor jest bardzo piękny; mam na myśli słowiański, a głównie polski, rosyjski, ukraiński. Dochodzi do tego orientalistyka, która miała wpływ pośredni na folklor, chociażby góralski.

— W ostatnich latach zainteresował się Pan wyraźnie piosenką do filmu...

— Nie tylko do filmu. Przede wszystkim dla teatru. Bo muzyka ilustracyjna, to właśnie muzyka, która wykorzystuje moje wrodzone predyspozycje. Wykorzystuję wiele elementów, które są nieśmiertelnie związane z folklorem słowiańskim. Ja zaś ten folklor przekazuję przy pomocy aparatury ele-

ktronicznej, współczesnego instrumentarium. No i być może, iż przez to właśnie w wielu wypadkach zmienia się forma tej muzyki. Niemniej staram się, by wewnątrz, innymi słowy treść dźwiękowa stała bliżej tego, co kołom na muzyce — rodzaj prostoty jako piękna.

— A jednak Pańskie „udziwnienia” w interpretacji piosenek, czy pieśni nie są proste...

— Bo ja nie myślę o prostocie, jako o łatwości. To zupełnie co innego. Może być technicznie do wykonania, a jeśli kompozycja skomplikowana, ale przy okazji może być ona bardzo prosta.

— Czy jako artysta, twórca, ma Pan satysfakcję ze swej pracy?

— Trudno mówić o satysfakcji. Mnie nie idzie o sukcesy. Bo kiedy ludzie chcą być podziwiani, odnoszą sukcesy. A ja nie chcę być podziwiany. Chcę być rozumiany. I w takich wypadkach, jeśli się zdarza, że mnie rozumieją, sprawia mi to prawdziwą radość.

— Ma Pan swoich zwolenników...

— Mnie o to nie chodzi. Faktem jest, że cieszy mnie ostatnia moja płyta „Cataractis”. Mimo że nie należąca do muzyki komercyjnej — została już sprzedana w ponad 100 tys. egzemplarzy. Otrzymuję wiele listów, w których słuchacze solidaryzują się z moją koncepcją, twórczością.

— Mówiliśmy o zwolennikach, ale jest i wielu... przeciwników...

— Oni mnie nie interesują. Bo czy ja jestem czynny przeciwnikiem? To oczywiście gra słów. Tak naprawdę, to w pełni zdaję sobie sprawę, że są i tacy. Tak musi być. Takie są generalne prawa przyrody.

— A co im Pan odpowiada? — Cóż mogę odpowiedzieć? Całą sprawę bym uogólnił; nie chcę mówić o sobie, bo w końcu nie jest to ważne, że są przeciwnicy mojej muzyki, czy mojej osoby. Zwykle ludzie są przeciwko komuś lub czemuś wtedy, gdy nie chce im się myśleć samodzielnie. Kiedy są po prostu leniwi.

Rozmawiała:

TERESA BĘTKOWSKA

W Krakowie przyjęła się miarą najbardziej wymownie nazwa „teksasy”, w pozostałych częściach kraju — „dzinsy”. Na pewno jednak największą wiedzę w Polsce o wyrobach z tych tkanin, z teksasu produkcji firm zagranicznych, do których należą także ubiory sprzedawane w Krakowie, w sklepie naszego krowie. Jest ona najstarszym z rodaków z Kanady. Mniej znane w kraju producentem odzieży z teksasu i prekursoriem jej mody, głównie spodni. W ubiegłym roku załoga „Sprawności” wyprodukowała 600 tys. sztuk tej odzieży o wartości 115 milionów złotych, w tym blisko 30 procent — na eksport.

— Zdumiewające — mówią szefowie tej spółdzielni: prezes mgr Wacław Wierzeński i jego zastępca mgr Bogusław Rybski — że moda na tę odzież nie tylko utrzymuje się od kilkunastu lat, lecz wręcz się nasila. Obecnie osiągnęła chyba swoje apogeum jako że to, co obserwuje się przyjęło rozmiary niemal teksasowej eksplozji. O dzieł ta cieszy się także wielkim powodzeniem wśród pań — i to bez względu na wiek — które poszukują dzinsowych sukienek, spódnic, kamizelek, a ostatnio także płaszczy. Nie jesteśmy tu jednak wcale obojętni, wszak moda ta jest zjawiskiem światowym. Dziś bowiem w ubiorach z dzinsu, chodzą co czwarty mieszkaniec kuli ziemskiej. Jest to ubiór wygodny, nie wymaga nadmiernej pielęgnacji. Nie wymyślono do tej pory praktyczniejszej tkaniny. Trwa więc — jak się rzekło — dzinsowy szal, a o jego roz-

więc najpierw o tkaninach. Prawdziwy teksas powstaje całkowicie z bawełny. Tkaną jest gęsto, dwuwarstwowo i właśnie pełny „urok” mają dzinsy dopiero wtedy, gdy zetrze się pierwszą, wierzchnią warstwę. Produkcja teksasu nie jest jednak prosta, najbardziej zaś znani w świecie jego wytwórcy jak firmy „Wrangler” i „Lee” chronią swój sposób otrzymywania tej tkaniny tajemnicą patentową. W Polsce jedynym producentem teksasu zbliżonego, swoimi właściwościami do dzinsu firm zagranicznych, — są Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Harnama w Łodzi. Pozostał krajowy producent wykonują tkaniny zastępujące oryginalny teksas: stanowi on mieszaninę przędzy wełnianej i elany.

A dzins musi być, jak wspominałem, ciężki i gęsty, równo kolor, nie może być barwny, w kolor szarego i ciemnego. W Polsce żaden zakład włókienniczy nie miał dotąd ani odpowiednich krosien tkackich, ani opanowanej technologii barwienia dzinsu. Dotychczas bo-

POLAK i DZINSY



Fot. O. Link

wiem nasi włókiennicy skupiali uwagę na problemie — jak najtrwalszego farbowania tkanin, tymczasem z teksasem — na odwrót.

— Ale już niedługo — jak wszystko na to wskazuje — będziemy mieli własny, krajowy, oryginalny teksas. Do jego produkcji przystąpiła już Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Ceba” w Częstochowie. Tempo przygotowań jest szybkie. Z całą energią zabrano się w częstochowskiej „Cebie” do przystosowania pomieszczeń przeznaczonych dla nowych maszyn, finalizowane są zakupy tych maszyn w krajach zachodnich. Do Częstochowy przyjadą zagraniczni specjaliści, by przeszkolić załogę „Cebę” i nadzorować na początku produkcji. Także grupa pracowników zakładu wyjedzie za granicę na przeszkolenie.

Produkcja tej tkaniny ruszy ma jeszcze w tym roku. Na początek będzie jej jednak niewiele, bo tylko 500 tys. metrów. Ale „Ceba” w następnych latach zamierza produkować 5 milionów metrów teksasu rocznie.

Oprócz tkanin, sprawą równie istotną jest sposób szycia odzieży z teksasu. Prawdziwe dzinsy robić, to nie jest łatwe, trzeba być grubo stębnowanym, co uzyskuje się dzięki stosowaniu pochodzących z importu specjalistycznych maszyn tzw. dwuigłowo-łancuszkowych. Ponadto potrzebne są maszyny ryglówki do wszywania pasów. Dzinsy odznaczają się

wreszcie specjalną technologią szycia, nie stosowaną przy innych rodzajach konfekcji. Metodę tymczasem z teksasem — na odwrót. „Sprawności”, opanowały w kraju trzy inne zakłady przemysłu odzieżowego. Nie kwapią się one jednak zbyt do produkcji tej odzieży, toteż handel odczuwa ciągle jej brak. I dlatego buduje się zakład w Słubicach, który specjalizować się będzie w szyciu ubiorów z teksasu według wymagań najnowszej mody.

W długiej kolejce do „Sprawności” ustawiają się klienci, korzystający z usług w zakresie szycia miarowego. W zeszłym roku było ich 9200 — o ponad 3000 więcej, niż w roku poprzednim. Zapotrzebowanie wciąż rośnie, tymczasem już teraz na wykonanie zamówienia indywidualnego w punktach usługowych spółdzielni, czeka się najmniej 3 miesiące. Co gorsze, prócz „Sprawności”, bardzo niewiele innych placówek świadczy usługi w szyciu dzinsowej odzieży. Przyczyną dobrze znanej: brak lokali dla nowych zakładów usługowych. Z tego też powodu „Sprawność” może pochwalić się tylko ko jednym własnym sklepem, w którym sprzedaje swoje wyroby. Spółdzielnia ta nie ma więc chyba wygórowanych życzeń, postępując (niestety, jak dotąd bezskutecznie) — uruchomienie kolejnych sklepów, w dzielnicy śródmiejskiej Krakowa i w Nowej Hucie.

TADEUSZ STEC

PO CO ŻYJESZ, MATKO?

Szpital Kolejowy stał się dla 85-letniej Walerii O. prawdziwym miejscem wyświecenia. Wyrwał ją z zatechłej izdebki, gdzie przez kilka miesięcy dogorywała we własnych odchodach na pokrytej kocami przyści, czekając godzinami na odrobinę jedzenia. Dostała wreszcie niezbędne lekarstwa — czystą pościel, zwiększone porcje posiłków, a przede wszystkim stałą opiekę. Nadal tylko w dni odwiedzin dręczyła ją samotność; synowa zrezygnowała z wizyty tuż przed wejściem na salę, nato miały syna musiała dyrekcja wyzwać listownie... Pomocną dłoń podała znowu jedynie sąsiadka.

Płaszów, ulica Gumińska. Pukam do pochylonej chałupki. Składa się z przedpokoju i dwóch maleńkich pokoi. Ten, do którego zostaje wprowadzona na początek, jest szary i przeraźliwie brudny, tak że w pierwszym odruchu chce się natychmiast z niego wyjść. Oprócz przyści stoi tu stolik, a także wypłowiała szafka. Wody bieżącej nie ma, jak w całym domu.

W pokoju obok mieszka lokatorka. Mówi szybko, nerwowo, z rozżaleniem: Jak maż gościć mieszkanca, to uwalę nie było mowy o opiece nad starszą. Syn pani Walerii prosił, żebym jej podałę coś do picia, jak będę miała czas i ochotę. A jestem bardzo zajęta, bo chowam dwoje małych dzieci.

Moja wizyta wywołuje zainteresowanie całej ulicy, jakże trzęsące małym miasteczkiem. Ludzie znają sprawę, wychylają się z okien, a potem sami wychodzą na spotkanie. — Jestem najbliższą sąsiadką Walerii — mówi przygarbiona starszka. — Ona często wychylała się przez okno i krzyczała o jedzenie, aż za serce ścisłało, no to się dzielam obiadem, sprzątam jej pokój. A tu mi syn Walerii nawymyślał, że się wtrącam w cudze

sprawy... (Moja rozmówczyni jako jedyna osoba odwiedziła swą sąsiadkę w szpitalu). — Dajcie chłopu spokój, to jego sprawa, co się dzieje z matką — gromi nas inny sąsiad, lecz zostaje zakrzyknięty przez pozostałych. — Pani, tu by się chciały ktoś nią zająć, my tu wszyscy znamy, ale syn nie robił żadnych starań.

Owszem, dodam gwoili sprawiedliwości, że próbował, opuszczając lokatorkę, też poznał przez nas w domu, 200 złotych z czynszu. Niemniej jednak nie tylko nie dał pieniędzy na samą opiekę, lecz nawet odbierał matkę rentę, niby na pokrycie kosztów utrzymania.

Moja wizyta na Gumińskiej dzieli ludzi na dwa obozy. Jedni są mocno przejęci sprawą, deklarują pomoc. Inni wykryją mi wkrócenie w sferę najintymniejszą — cudze życie rodzinne.

Tak więc skromna pomoc lokatorki i sąsiadki tylko trochę łagodziła trudne położenie Walerii O. Iskierka nadziei błysnęła zaś w chwili, gdy w mieszkaniu starszki zjawiła się przedstawicielka opieki społecznej. Nie udzieliła jednak żadnej pomocy, ba, nie została po sobie nawet nazwiska... Zawiodła też pielęgniarka przysłana przez lekarza rejonowego — przerażona trudną sytuacją poprzestała na... pierwszej wizycie.

Na szczęście w sukurs przyszedł Szpital Kolejowy, chociaż nie był do tego zobowiązany, ponieważ chora, notabene wdowa po ko-

lejarzu, zakwalifikowana została przez przychodnię rejonową do domu dla przewlekłych chorych — przede wszystkim ze względu na brak stałej opieki. Syn podobno starał się wykonać skierowanie, tak przynajmniej twierdził, lecz o dziwo, w placówce opiekuna społecznego nie mogli odnaleźć rzekomo zgłoszonych dokumentów.

Z dyrektorem Szpitala Kolejowego rozmawiam o tragedii starszych, schorowanych ludzi. Podkreśla, że przypadek Walerii O. jest symptomem groźnego zjawiska społecznego: coraz częściej szpitale zmuszone są do rozładowania opieki nad ludźmi w podeszłym wieku, którym rodziny odmawiają wielu podstawowych świadczeń, z usług przyjmując interwencje lecznicze. Służba zdrowia nie dysponuje jednak odpowiednią ilością pielęgniarek mogących opiekować się chorymi w domu. Idzie o resztę nie tylko o liczebność personelu — wiele młodych siostr rezygnuje z pracy po pierwszej wizycie w często urągającym wszelkim zasadom higieny mieszkaniom pacjentów. Czy nie można by więc — konkluduje dyrektor — pomyśleć o zaangażowaniu w tę pracę uczennic liceów medycznych i szkół pielęgniarstwa? W skali miasta poprawiłoby to trochę sytuację, a co najważniejsze kandydatki do tego trudnego zawodu prędzej poznałyby jego „ciężkość”, jakże zresztą szlachetną...

Mój rozmówca za najskuteczniejszą terapię w leczeniu chorób podeszłego wieku uważa... ciepłe słowo. W czasie pogawędki z Walerią O. przekonałam się, jak bardzo potrzebuje ona zainteresowania własną osobą, chociaż dotknięta ciężką sklerozą powoli traci kontakt z otoczeniem.

Syn Walerii O., mechanik samochodowy zyskał dobre w zakładzie pracy nieskazitelną opinię. Dyrektor przedsiębiorstwa mówi: Jest pracownikiem niezwykle sumiennym, dokładnym. Do pracy nie spóźnia się, nie obija w

niej, bardzo koleżeński, a przede wszystkim nie pije. W sumie — oddajmy głos dyrektorowi — człowiek wyjątkowy...

W przedsiębiorstwie patrzy na mnie ze zdziwieniem, bo nie przyszłam przecież po to, by opisać Edwarda M. (nie nosi nazwiska matki), w zawodowej glori, lecz pytam o jego sprawy osobiste. On sam nie dziwi się z powodu mojej wizyty. Spokojnie proponuje rozmowę na miejscu — może nie chce, bym zobaczyła zaparkowany przed domem samochód...

Rzeczywiście, ten samochód kłóci się trochę z wypowiedzią: Wie pani, lekarstwa kosztują, wszystko kosztuje, a ja mam na utrzymaniu rodzinę... No, a pościeli nie mogłem sprawić matce, bo by ją zaraz zabrudziła, ciagle by trzeba prać. Zamiast tego przynosiłem na łóżko szmaty.

Przerażająca szczerość.

Edward M. nie przeczy moim zarzutom, równocześnie jednak twierdzi, że opiekuje się matką! Tak, wie już nawet, iż parę dni wcześniej zabrano ją pogotowie do szpitala.

W tym miejscu zamkamy reporterski notes: Waleria O. dzięki staraniom Szpitala Kolejowego, który wyreczył syna, została umieszczona w domu dla przewlekłych chorych — nasz artykuł nie ma więc na celu interwencji. Chcemy raczej wskazać na pewien stereotyp myślenia prowadzący do niedowładu w kontroli społecznej i prawnej.

Sądzi się powszechnie, że stosunki rodzinne, a zwłaszcza zachowanie dzieci względem rodziców w sędziwym wieku można rozpatrywać jedynie na płaszczyźnie moralnej i etycznej. Co gorsze, w parze z tym przeświadczeniem idzie często bierny stosunek do zła, o czym przekonuje dobitnie opisana przez nas tragedia — ani mieszkańcy, ani opieka społeczna, ani przychodnia rejonowa czy wreszcie Szpital Kolejowy nie próbowały wychowaw-

czo wpłynąć na Edwarda M. A przecież wiele mógł zdziałać tutaj na przykład list do zakładu pracy. Jeżeli by nie pomógł, należało zastosować środki bardziej drastyczne.

Nie jesteśmy przecież bezradni w obliczu podobnych sytuacji. Aby się o tym przekonać, wystarczy wziąć do ręki nasze kodeksy prawne, tak rzadko czytane przez „laików”. „Kodeks rodzinny i opiekuńczy” obarcza rodziców i dzieci obowiązkiem wzajemnego wspierania się i alimentacji. Niedopełnienie ustawowego nakazu ma pociągać za sobą karę. W „Kodeksie karnym” w artykule 186 paragraf 1 czytamy więc: Kto uprzedmiotowił się od wykonania ciążącego na nim z mocy ustawy obowiązku lożenia na utrzymanie dziecka, rodziców lub innej osoby najbliższej i przez to naraził ją na niemożność zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3. Natomiast paragraf 2 artykułu 160, mówiącego o narażeniu człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia, ciężkiego uszkodzenia ciała lub ciężkiego rozstroju zdrowia, stanowi: Jeżeli sprawca ma obowiązek troszczenia się o osobę narażoną na niebezpieczeństwo, podlega karze pozbawienia wolności do 6 miesięcy do lat 5.

Jak więc widać sprawę podobną do opisanej przez nas mają w wielu przypadkach cechy przestępstwa — ściganego z urzędu. A zatem każdy z nas ma społeczny obowiązek, zaś instytucje państwowe i społeczne są obowiązane zawiadomić o nich organy ścigania.

Tymczasem ze spraw rodzinnych jakże często tworzymy tabu — nawet gdy w czterech ścianach rodzinnego domu maltretuje się staro, schorowanego człowieka. Czyż nie czas wtedy na wykorzystanie ładunku humanitaryzmu zawartego w naszym prawie?

ELŻBIETA NOGA
BOGUSŁAW KWACIAK

ONAL-u dowiedziała się w szkole. To było coś, dla takich dzieci jak ona, które miały spędzić wakacje w rodzinnej wiosce. Koleżanki z sąsiedztwa również przystały na propozycję. I tak powstał zastęp „Podróźnicy”. Na Stankach. Jest nas sześć, same dziewczynki — mówi zastępowa Ola Klima. Chłopaki nie chcieli z nami. Mają swój zastęp. Zbiórki — co wtorek. A wtedy wspólne gry i zabawy. I zadania z „Gazety”. Na dzień 22 lipca udekorowały barę białoczerwonymi, wykonanymi przez siebie chorągiewkami. Opracowały kronikę 49 województw. Podobają się zadanie „Pocztą Przyjaźni”, przygotowanie kartek z pozdrowieniami dla uczestników dziecięcego festiwalu w Moskwie. Przy tym zadaniu najwięcej do zrobienia miała dziewczynka, która najładniej rysuje. Ona też zgłosiła się prowadzić kronikę. Były i wycieczki rowerami — do sąsiednich wiosek, do lasu. Żeby tylko mieć więcej czasu. Roboty w polu, żniwa — trzeba pomóc rodzicom...

Opowiadając o zastępie Ola prowadzi do bazy i tu rozczarowanie. Po szalacie ani śladu. — Robiliśmy porządkę w ogrodzie to i jego rozbraliśmy — mówi matka koleżanki... „Na spotkanie przybyło 19 osób. Pokazaliśmy rodzicom bazę, kronikę, z zacieśnieniem przyglądali się propozycjom i naszym mebelom. Następnie zaprosiliśmy naszych miłych gości na skromny poczęstunek, byli nim po prostu zachwyceni, a jednocześnie rozpoznaliśmy część artystyczną. Cieszył nas bardzo widok uśmiechniętych twarzy naszych rodziców. Zaprosiliśmy ich również do wspólnej zabawy np. zawody w rzucaniu kółkiem na palik, między gośćmi a gospodarzami, wspólna zjadawka. Poprosiliśmy rodziców, aby nam opowiedzieli coś ciekawego, na co chętnie przystali i właśnie w ten wieczór dowiedzieliśmy się o historii naszej wsi. W tych warunkach postanowiliśmy dokonać wyboru zastępowego, nowego utworzonego zastępu. Powiedzieliśmy rodzicom, w jakim celu ich tu m. in. zaprosiliśmy. Wyboru zastępowego dokonano drogą losowania, na karteczkach napisaliśmy nazwy planet: Np. Mars, Saturn itp., a ten kto wylosuje karteczkę z napisem Słońce — zostanie zastępowym. Zastępowym został pan Borek, Tadeusz, który powiedział, że „czuję się bardzo zaszczycony tą funkcją i będę się starał wraz ze swoją zastępową pomagać wam w razie potrzeby”.

Anna Borek „Słoneczniki” Lososina Dolna „Pierwszym naszym zadaniem było rozpalenie ogniska z piosenką, którą nasz zastęp ułożył. Poszły nad staw krasnoludki, pogubiły w krzakach butki, pomoczyły nóżki rosą, jakże teraz wracać boso. Poszły z prośbą do bociana, niech pan szuka proszę pana, jeśli pan nam pomoże, butki się odnajdą może. Płynię, płynię dółka kaczka odnalazła butki w krzakach, odnalazła cztery butki, cieszyły się krasnoludki.

Jesteśmy daleko od miasta, pierwsza wioska pod Babą Górą, chcielibyśmy się podzielić z Wami naszymi radościami. Jesteśmy małą drużyną, która liczy zaledwie 10 osób. Mamy bardzo przyjemną ma-

łą baciówkę, która jest ulubionym miejscem spotkań”.

Maria Smreczak Lipnica Mała „28 czerwca to jest wtorek urządziliśmy konkurs pt. „Kto wypowie najładniejsze zdanie o radiu”. Moje zdanie brzmi: „Radio i telewizja są bardzo potrzebne ludziom bo z radia dowiadujemy się co dzieje się w innych krajach i miastach, dowiadujemy się jaka będzie pogoda dla rolnika. Nieraz w radiu są nadawane różne audycje i śmieszne bajki dla dzieci. W radiu słyszymy a w telewizji widzimy to wszystko co jest mówione w radiu, a więc i telewizja jest bardzo potrzebna. Są wieści, które są oddalone bardzo od miasta, wtedy nie wiemy co i gdzie się dzieje, a radio i telewizja zawsze przychodzi im z pomocą. Przepra-



DLA NICH RADOŚĆ!

szam, że nie wiem kto założył radio i jaka jest jego historia. Najstarsze radio w naszej okolicy ma Kamieniarz Józef”.

Barbara Ochmańska Piekary

„W kończącym się tygodniu przeprowadziliśmy „Dni kultury na drogach”. Nazwa naszego zastępu brzmi „Stokrotki”, jest nas sześć w zastępie, a najmłodsza nasza koleżanka liczy 9 lat. W pierwszym dniu polecieliśmy koleżankom postarać się o estetyczny wygląd ich rowerów. W następnym dniu przeprowadziłam konkurs wiadomości o znakach ruchu drogowego. Przygotowałyśmy nagrody owocowe dla zwyciężczyń. Po zakończeniu konkursu od razu przystąpiliśmy do budowy toru przeszkód, w czym pomogli nam koleżki. Gdy tor przeszkód był już gotowy, miały się zaraz rozpocząć zawody. Ale przed ich rozpoczęciem zrobiliśmy wspólnie medale i nagrody dla zwycięzców zawodów. Całe zawody odbyły się na boisku sportowym. Następnego dnia upłynął nam na wykonywaniu różnych sztuczek na rowerach, które miały wykażać naszą zręczność”.

Halina Szczeniak „Stokrotki” Podłęże

Las, rozciągający się blisko domów, po przeciwnej stronie drogi, stanowi znakomite miejsce wspólnych zabaw. W lesie też powstał efektowny szlak z galerii. Słusz „Poziomkami” i „Wiewiórkami”, czyli: dzieciakom z Jadowni Mokrych — Porebska, które polaczyły się w następach Nieobozowego Łata.

Basia Boroń, zastępowa „Poziomek” próbowała zwołać swoich NAL-owców, ale w upalny dzień w domu dzieci też nie uświadczyły. Pracują z dorosłymi w polu.

Siedmioosobowy zastęp prowadzi po raz pierwszy, zachęcając przez drużynowego. Tworzy go „dwóch

harcerzy i nieorganizowani”. Najmłodszymi „Poziomkami” są trzyletnia Danusia i czteroletni Mariuszek.

Najprzyjemniejsza była „wyprowadza po skarb” — opowiada Basia. Ten skarb to grzyby. Poszliśmy wszyscy. Prowadziła Marysia Świątecka, ta od „Wiewiórek” bo najlepiej zna las. Na 22 lipca zrobiliśmy sobie konkurs o tym, jaka będzie nasza wieś w 2000 roku. Każdy miał zapytać dziadków jak było przed wojną i podczas wojny. A potem opowiedzieć jak sobie wyobraża to, co będzie. Według mnie nie będzie się robiło w polu, bo będą maszyny. Domy będą tylko murywane, w sklepach będzie dużo wszystkiego. Nasza wieś byłaby dobra, lepsza niż dziś...

Mamy pod opieką jedną babcię, tak ją nazywamy, jest sama. Chodzimy do niej, pomagamy. Cieszy

się jak nas widzi, opowiada jak było dawniej, a my opowiadamy o naszej szkole.

Piosenki zastępu, sama ułożyłam, bardzo ją lubimy. My jesteśmy pozioemekki, czujemy nasze brzuszczyki. Głównie mamy błusienki, oczka mamy błusienki. A kiedy dojrzymy to wtedy ładnie pachniemy. Dzieci nas chętnie zrywają i ze smakiem zjadają.

„Zadanie to było bardzo pomysłowe. Najpierw zrobiliśmy kilka kartek korespondencyjnych z pozdrowieniami dla uczestników I Światowego Festiwalu Dzieci. Następnie w swoim zastępie i wśród zaproszonych gości zorganizowaliśmy Festyn Przyjaźni. Główną pozycją festiwalu były piosenki polskie i radzieckie oraz gry i zabawy. Piosenki było bardzo dużo. Piosenki te były miłe i wesołe, a także związane z przyjaźnią. Piosenki radzieckie śpiewali starsi uczestnicy festiwalu, ponieważ oni znają język rosyjski. Nie mogliśmy śpiewać piosenek innych krajów, ponieważ język ich jest nam obcy. W programie było dużo gier i zabaw np. berek, krasnoludki, chin-czyk, zabawy z piłką itp. Następnie przeczytaliśmy kilka listów od koleżanek i kolegów z ZSRR, NRD i Czechosłowacji. Pooglądaliśmy także kilka widowisk obcych narodów”.

Maria Fedko Librantowa

„21. 07. w przeddzień Święta Odrodzenia Polski zorganizowaliśmy ognisko wspólnie z kolonią, która jest w naszej szkole podstawowej. Zaprosiliśmy rodziców i dorosłych. Przy ognisku zorganizowaliśmy konkurs „Wizytówkę naszych miast”. Starsi opowiedzieli nam jak było w czasie wojny. Były to nieraz ciekawe przygody naszych rodziców i starszych ludzi. Przy ognisku nie zabrakło też piosenek, bo przy ognis-

ku nie może być smutno. Rodzice pośpiewali sobie razem z nami. W Święto Odrodzenia Polski zaniesiliśmy wianki kwiatów na grób nieznanego żołnierza, który znajduje się u nas na cmentarzu”.

Halina Kowalczyk „Stokrotki” romowce Wyżne

I dnie się tu wawozem, stroną i kamienistą dróżką, daleko pod las, gdzie rosiadło się kilka zagrod. To chyba najbardziej odległy przysiółek Przydonicy. Ale i tu dzieciaków nie brakuje. Siódemka trafiła do zastępu o nazwie „Pszczółki”, który prowadzi Teresa Brzózka. Zbierają się, gdy zastępowa i jej podkomendni uszczkną bojaś chwilę czasu dla siebie. Pośpiewają, zabawić się, oderwać od pracy...

„Mój zastęp i ja o żniwach pomyśleliśmy dużo wcześniej. Jeszcze w czerwcu, kiedy w lasach pojawiły się poziomki. Cały zastęp zebrał 12 poziomków z których zrobiliśmy sok, a część sprzedaliśmy. Część otrzymanych pieniędzy przeznaczyliśmy na podpiwek, a za resztę kupiliśmy 3 grabie. Podpiwek, który zrobiliśmy i sok, schowany został w piwnicy, żeby w czasie żniw wynieść żniwiarzom w pole. Żniwa w naszej okolicy odbywają się powoli, wszystko wykonuje się ręcznie. Teren górzyski i nie ma warunków. Zobowiązaliśmy się pomóc w pierwszej kolejności ludziom samotnym. Grabie, o których wspominałam na początku przydały się nam w siano-kosach, a teraz jeszcze bardziej w żniwach. Niektórzy przynoszą swoje dzieci żeby je dopilnować w czasie, gdy oni są w polu. My też nie zapominamy o nich. Zbierają się u mnie gdyż ja mam taką siostrę, która bardzo lubi się bawić z dziećmi i teraz pójdzie do VI klasy, a jest jeszcze bardzo dziecinna. Chodzi z nimi na wycieczki, do lasu, nad rzekę, która jest bardzo płytka. Nie-raz mama to nawet się czasem denerwuje, bo w domu duży ruch i mówi: Co to? Przedszkole czy co? Jak Basia tak już lubi te dzieci to niech idzie na przedszkole. A ja mówię — mam nie denerwuj się: widziś prowadzę NAL więc muszę opiekować się i dziećmi. Raz nawet przygotowałyśmy krótką inscenizację pt. „Żniwna Panienska”. Dzieciom ta bajka się bardzo podobała. To był tylko tyle, bo już mnie ręka boli od tego pisanego, a Wy też może nie lubicie długich listów, czytać, bo macie ich masę, więc nie utrudniam Wam czytania. Pozostało mi się tylko z Wami pożegnać”.

Halina Pakosa „Czerwone Maki” Sączów

„W naszej olimpiadzie były proponowane przez „Gazetę” konkurencje. Na tych zawodach były obecne inne zastępy, znajomi i nieznajomi. Regulamin zawodów ustaliliśmy wspólnie z dyrektorem naszej szkoły. Możemy powiedzieć, że dobrze się z nim współpracowało. Był on również sędzią we wszystkich konkurencjach i nikt się jego zdaniu nie sprzeciwiał. Ogółem zwycięzców było 15-tu. Prócz tego zebrani goście mogli również próbować swoich sił i zmierzyć się ze zwycięzcami. Wielu gości pokonało zwycięzców i otrzymali jako nagrodę po małej czekoladce. Zawody skończyły się porywnym wieczorem. Każdy był zadowolony i dumny ze swego sukcesu”.

Małgorzata Wróbel „Czerwony Kapturek” Mszanka



OLA



BASIA



TERESA Zdjęcia: Otto Link

Marze, by zaczął się już rok szkolny. By pójść do szkoły. Moje wakacje? Od rana do nocy — a to przypilnować dzieciaka, ugotować obiad, iść do pola. I tak dzień w dzień. Odpoczywam w nocy. Dobrze, że raz w tygodniu mogę pójść na zbiórki zastępu. Mam dość takich wakacji!

W pełnych gorzkości słowach trzynastoletniej dziewczynki nie było przesady. Niestety wciąż jeszcze dla większości dzieci wiejskich lato, wakacje są okresem wyjątkowej pracy. Dlatego tak bardzo upowszechniła się i zyskała sobie uznanie harcerska Nieobozowa Akcja Letnia. Tysiące dzieciaków zawiadczają NAL-owi jedyną chwilę radości i zabawy. Wyrażają to dzieciaki listami, takie wrażenie wniesiłyśmy ze spotkań z zastępami. NAL dla nich znaczy: RADOŚĆ!!



ADRESAT: PLL „LOT”

Jestem Polakiem, mieszka-jącym stale w Wenezueli. Podczas niedawnego pobytu w Polsce spotkał mnie wy-padek, który chciałbym opi-sać, licząc iż właściwa insty-tucja zapobiegnie powtórze-niu się w przyszłości podob-nego incydentu.

Samolotem PLL „Lot” dnia 28 lipca br. przyleciałem z Warszawy do Krakowa, zaś z lotniska miałem udać się autobusem tychże linii do miasta. Do autobusu na 40 miejsc wsiadło zaledwie kilkunastu pasażerów, więc kierowca wozu (nr rej. KS 3631) miał dostatecznie dużo czasu na obsłużenie pasażerów. Kiedy zwróciłem się do niego, aby zechciał otworzyć bagażnik, gdyż miałem wy-słatkowo ciężką walizkę, zo-stałem potraktowany jak in-truz, osmielający się zakła-dać spokój Pana Kierowcy. Liczyłem, że może później otworzy bagażnik, więc sta-nąłem na końcu kolejki — lecz moja powtórna próba również nie dała efektu, po-za gromem słów i dośkoków pod moim adresem — któ-rych tutaj cytować nie nale-ży. Wspólnie z innymi pasa-żerami uciągnęliśmy walizkę do wozu, urwując przy okazji rączkę.

Kierowca ukoronował swój uczynek w ten sposób, że mi-mo mojej prośby, aby za-trzymał się przed hotelem „Cracovia” — wysadził mnie z uszkodzoną walizką (w polowie dołka pikarskiego „Cracovii”). Myślę, że incy-dent powinien zaintereso-wać się PLL „Lot”, które przecież są użytkownikami Polski na świecie.

T. B. Caracas

W SPRAWIE GORLICKICH PARKÓW

Pochodzę z Gorlic, a osta-tnio — po latach — odwiedzi-łem swoje rodzinne miasto. Zmieniło się w nim wiele na korzyść ale zabolała mnie jedna rzecz: sprawa parków. Park im. Biegańskiego, do-brze utrzymany, służy tylko dla drzemki emerytów. A przecież pamiętam czasy, kiedy w parku grały orkiestry, odbywały się zabawy taneczne, imprezy estradowe. Czy owoce miasta z pomo-cą miejscowych zakładów pracy nie potrafiłyby wskre-sić dawnych tradycji?

W Zagranych dawny park hr. Skrzyńskiego, zaniedba-ny, oddano w gestię Pań-stwowego Domu Dziecka. Dlaczego nie zagospodarować go i udostępnić miejscowej ludności? Odbudowujemy pałace, dwory, dąbmy o za-bytki — przecież parki też do nich należą i dziś równie dobrze mogą służyć całemu społeczeństwu.

JÓZEF BASISTA Lublin

„SĄSIEDZKA PRZYSŁUGA”

26 lipca doręcono mi awi-zo, zawiadamiające, iż o godz. 20.30 w rozmównicy na Poc-zcie Głównej w Krakowie mam rozmowę z miejscową-cią — nieczytelną — chyba „Rustana R”. Ponieważ mo-ja siostra, z mężem i dwój-kiem małych dzieci przeby-wa właśnie w Rumunii, od-czytałam to jako „Rustane — Rumunia” i bardzo się za-niepokoiłam, dlaczego za-tywa mnie na pocztę, skoro mam telefon w domu? Może coś się stało, dzwoni ktoś in-ny, nie znający mojego nu-meru, by zawiadomić mnie o jakimś wypadku?

Nie mogąc dodać sobie na numer „92” (reklamacja), zwróciłam się z prośbą do telefonistki z „93” (informa-cja) o ustalenie, skąd jest rozmowa i „przerzucenie” jej na domowy mój aparat. U-rzędniczka, nadzwyczaj prze-czyna i uprzejma, załatwiła przełączenie rozmowy do do-mu, choć nie należało to do obowiązków jej biura.

Jakież było moje zdumie-nie, kiedy połączono mi roz-mowę z... Rucianego, gdzie przebywał dorosły syn mo-jej siostrki, który po prostu chciał porozmawiać ze swo-ją mamusią. Beztrudnie zamo-wiłam rozmowę do mnie, nie podając numeru mojego te-lefonu — uwiła liczył, iż poeta w Krakowie sama go odnajdzie...

Niewiele brakowało, a bez-trudna młodzieńca kazalaby mi jechać — z lekiem, w nerwach — na drugi koniec miasta, by w rozmównicy u-słyszeli kilka mało znaczą-cych drobniactw, przena-czonych na dodatek nie dla mnie...

Rozumiem, co znaczy są-siedzka uprzejmość, ujem jednak, że nadużywając jej nie należy, a także przypuszczać — na ile korespondent z telefonu — bywałą u... wspomnie.

WŁADYŚŁAW STAWICKA Kraków, ul. 18 Stycznia 44

KRONIKA OBECNYCH

BYĆ ALBO NIE BYĆ? — BYĆ!

ORGAN MŁODYCH CZYTELNIKÓW „GP” NR 110

Doprawdy nie wiem, co się dzieje w dolinach. Już od dwóch tygodni, korzystając z gościnny przy-jaciela z Klubu Obecných Wacka Kudlika, wraz z innym członkiem klubu, kompozytorem Heniem Mosną przemierzamy polany Beskidu Sądeckiego w poszukiwaniu przygód i grzybów. I może jeszcze paru much. Poszukiwania idą nader opornie. Ku naszemu przerażeniu okazuje się, że sceprzeliliśmy dokumentnie. Ogrom słońca, rozkołysany wiatrem widnokrąg i cie-niste lasy — stoją przed nami jako dowód, że istnieją jeszcze wspaniałe miejsca na ziemi, gdzie do proble-mu urasta zastrzeżenie przez kłusownika ptaka, a sprawa napiętego między światem a telewizyjnym zmierz-chem, między pośpiechem a czekaniem w kolejce po meble dnia — po prostu nie istnieje. Stąd ten nieco odmienny i osobisty ton tej „Kroniki” — korespon-dcji.

LIST Z HALI ŁABOWSKIEJ

Jednak rozdrabniamy się, rwiemy nasze dni na małe cząsteczki, migotliwe chwile, chociaż równa się nie możemy z trwa-niem np. gór. A przecież nasz czas — to tylko płomień zapalnik-trzask, intensywny ogień i ciche pójście wygasania. Wycho-dząc od tego porównania (może banalnego), przyglądam się si-więjącym lustrom i zastanawiam się: ile jeszcze trzeba, ile je-szcze można z siebie uratować. Gdy się jest u początku tzw. dorosłości, gdy porywają idee, słowa i wzory, a wokół ład, ma-le budowanie i pozory stabilizacji — wtedy bywa, że żaluje się chwil, nawet tych potencjalnych nastrojowych i lirycznych, na tzw. filozofowanie. Jakby te ustalenia, wybory i własne zasa-dy nie miały większego znaczenia dla kariery, miejsca wśród ludzi, tworzenia własnej osobowości. Dopiero na wysokości ci-szy i zieleni cisza się obraz i myśli o naszych dokonaniach, rosna rachunki z samym sobą. Pewnie gdy zjeżdżymy z gór — znów zapomnimy o chwilach „słabości” i pochłoniemy nas tem-po codziennych wysiłków. Może jednak coś zostanie, jakiś ślad tego piękna i potęgi, którymi scyliłmy swoje oczy i myśli. Tam, na wysokości ciszy.

Pewnie dlatego tak serdecznie Was namawiam do wędrowa-nia. Najlepiej te ziemie poznawać, przemierzając ją na wlas-nych nogach. Najlepiej uczyć się prawdziwie do niej miłości, biorąc delikatność i siłę jej piękna z osobistych, serdecznych z nią spotkań, i nie chodzi tu o lirykę, o kłiwłość — ale o wy-obrazienie, trwałość i pewność, że jest się z tego pejzażu, kraju, rozwiniezonego nieba.

Daleko mi do moralistyki. Gdy jednak widzę Was pędzących

szlakami zdyszanych, zbierających jakieś pleczatki, krzyczą-cych, taszczących rzyżące transzystory, zostawiających po sobie brudne ślady na polanach, drzewach i kamieniach — myślę, że trzeba zwolnić tempo. Właśnie tu, gdzie wysokość ciszy i zieleni. I zobaczyć ten pejzaż inaczej, uważniej, bardziej jako swego przyjaciela. Bo czasem trzeba się dogadać z sa-mym sobą, zobaczyć kim jest ten „ktoś”, kto żyje na uboczu, w zapomnieniu bezstroskiej młodzieści; ten „ktoś” bardziej skłon-ny do uczuć i wzruszeń, na które nie daje mu czasu. Bo nie wierzę, że Was nie stać na nie.

Nie przeczę wartościom waszej pracy codziennej. Namawiam tylko do prób innego poznania samego siebie. Bez tych wszyst-kich obciążeń, określeń, prawd, wskazówek, wychowawczych programów, jakie dają szkoła, organizacja młodzieżowa, sekcja zainteresowań w domu kultury... chociaż raz, podczas wędrow-ki, bez tego balastu, czyli — z dystansem, czyli z odwagą sa-mooceńcy.

Piszę do Was ten list z gór. Nie napisałbym go pewnie w mieście. Może bym się wstydził? A to jest chyba jeszcze je-den mały dowód niezwykle oddziaływania samotności i natu-ry. Możecie z tymi słowami uczynić, co zechcecie. Zanim jednak je odrzucicie — spróbujcie pogadać z... przestrzenią. Dla własnego psychicznego zdrowia.

Jeszcze zostało kilka dni wakacji.

LIST Z ORENBURGA

Chciałbym się sprawdzić w innych, niecodziennych warun-kach — tak mi mówił ANDRZEJ GRABOWSKI z Dębicy, czło-niek Klubu Obecných, wyjeżdżając na budowę orenburskiego rurociągu. Przed paroma tygodniami otrzymałem list od An-drzeja. Fragmenty tego listu chciałbym wam zacytować.

„Na całej trasie polskiego odcinka (rurociągu) o długości 596 km pracuje cztery tysiące Polaków. Wszystko wskazuje na to, że w październiku odjedziemy z rura do Kramienicz (koń-cowa stacja). Prace wykończeniowe i finał roboty — w przy-szym roku”.

Pomimo pracy po 10—12 godzin na dobę, jest tu sporo mło-dych ludzi, którzy znajdują czas na robotę społeczną. Np. Zby-szek Wojciechowicz z Krakowa pomógł mi przy organizowaniu zespołu młodzieżowego, który teraz stanowi sekcję rytmiczną kabaretu. Kabaret nazywa się „Pęskie Oko”, zaś swoją pierw-szą premierę pt. „Rzecz o rozrywce — czyli tango spod rury”, pokazał w kwietniu br. w tutejszym klubie ZMP „Wrzos”, w bazie Maszewka. Sala ledwie pomieściła 400 widzów. Podob-nie było podczas drugiego programu pt. „Festiwal Młodych Ta-lentów — Rura-77”. Z tym programem braliśmy udział w festi-walu młodzieży (5—15 lipca) wraz z zespołami wszystkich ekip państw budujących orenburski rurociąg”.

Do tych interesujących informacji dołączam pozdrowienia od

Andrzeja dla wszystkich przyjaciół w kraju, szczególnie dla tych z Dębicy i z krakowskiego klubu „Forum”.

A propos, „Forum” obiecało, wyraziło serdeczną chęć goszczenia członków Klubu Obecných. Serdeczne dzięki. A będzie to drugi gwiazdasty zlot, tym razem „jesienny, w Krakowie. Kto wie, czy nie w okolicy prapremiery kabaretu krakowskiego teatru poezji „Republika”.

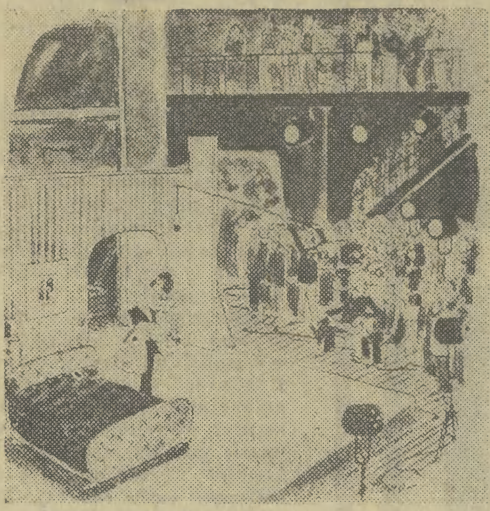
BOGACTWO NASZYCH REGIONÓW



Utrzymując ton tej „Kroniki”, jej wymowę — muszą stwier-dzić, iż bogactwem naszych regionów jest nie tylko uroda dzwiczek, ale uroda ziemi przede wszystkim. Pejzaż fo-tografował fotoreporter CAF, Olszewski ale ten pejzaż zobacz-cie jednak osobiście.

HENRYK CYGANIK

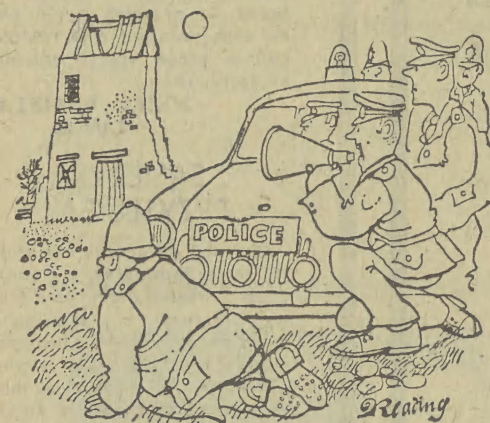
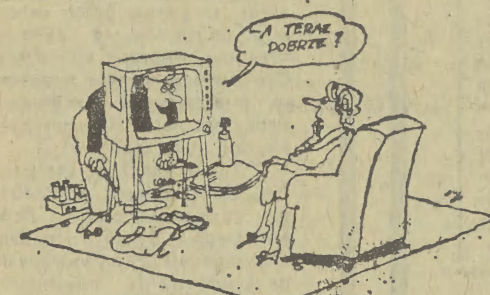
To będzie program!



Nareszcie sami!



Ze względu na trudności techniczne musimy zrezygnować z normalnie o tej porze nadawanego programu!



— Jeśli nie wyjdziecie natychmiast z rękami do góry, wysię pierwszą falę reporterów!



Rys.: „Prasa Polska”, „Punch”, „Quick”, „The New Yorker”, „Trybuna Ludu”, „Szpilki”.

W większość Japończyków uważa dzisiaj, że w najbliższych paru dziesięcioleciach o stosunkach ich ojczyzny z innymi krajami decydować będą handel, inwestycje i pomoc finansowa udzielana przez Tokio. Zwłaszcza, że w tych dziedzinach Japonia reprezentuje siłę, a przy tym sprawy gospodarcze nabrały w świecie coraz większego znaczenia, w Tokio rzadko kiedy napomniemy o ewentualności umocnienia pozycji Japonii przy pomocy remilitaryzacji. W konstytucji swej Japończycy zrezygnowali z wojny, klęska zbrukała militarystę, Japończycy przeżyli blask atomowy. Dla większości z nich wystarczyło to, aby raz na zawsze odciągnąć się od wojny — pisał wychodzący z Hongkongu miesięcznik „INSIGHT”.

Widmo remilitaryzacji Japonii jednak nadal trapi inne kraje, a wśród nich najbardziej państwa członkowskie ASEAN-u), które w czasie drugiej wojny światowej wiele ucierpiały z rąk japońskich okupantów. Wprawdzie w większości rejonów Azji Południowo-Wschodniej pamięć o okrucieństwach japońskich powoli płowieje, tym niemniej obawy przed remilitaryzacją Japonii i agresją ze strony tego kraju co pewien czas pojawiają się. Niekiedy Amerykanie także ostrzegali przed taką możliwością. I chociaż narodziła się Azja Południowo-Wschodniej bez — porównania mniej ucierpiała niż Chiny i, oczywiście, Korea, możliwość japońskiej militaryzacji nadal powoduje, że wielu ludziom poza Japonią, jak również w samej Japonii, ciarki przechodzą po skórze.

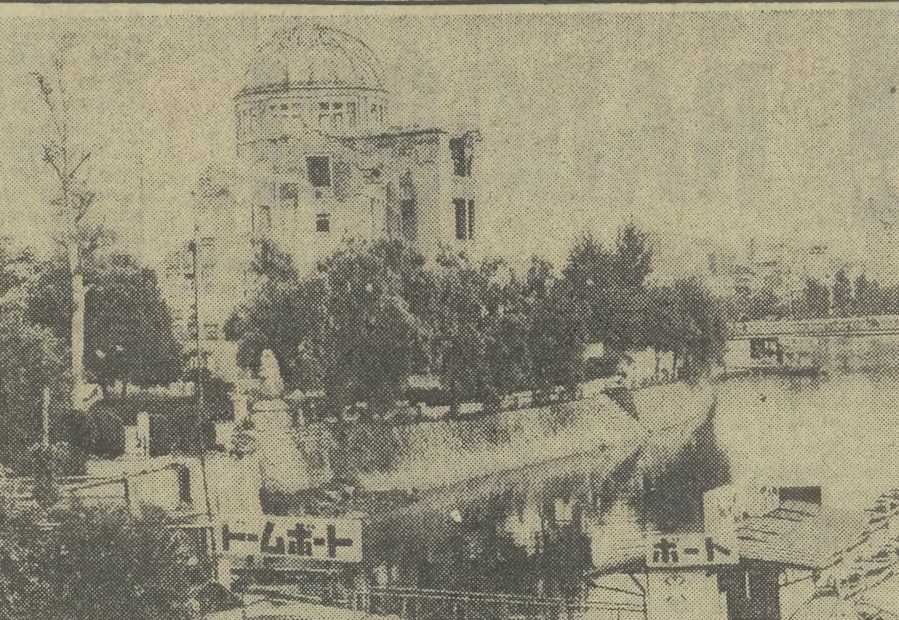
Remilitaryzacja Japonii niewątpliwie w sposób decydujący zachwiałaby obecną równowagę sił w Azji i w rejonie Pacyfiku. Herman Kahn pisał kiedyś: „Podjęcie przez Japończyków decyzji w sprawie budowy systemu rakietowego lub też zorganizowania czegoś w rodzaju systemu bezpieczeństwa Azji i Pacyfiku mogłoby mieć, jeśli chodzi o stosunki chińsko-japońskie, ten sam efekt, jaki w latach 90-tych poprzedniego stulecia narodził niemieckiej marynarki wojennej miały na stosunki angielsko-niemieckie” (...).

Wprawdzie dziś żadne z mocarstw nie zagraża Japonii w sposób widoczny, tym niemniej faktem jest, że nie ma ona w tym rejonie przyjaźni dysponujących jakąś liczącą się siłą militarną. Wyjątkiem jest Korea Południowa ze swą 330-tysięczną armią (...).

Japońskie zamorskie interesy gospodarcze już dzisiaj są bardzo rozgałęzione i należy się liczyć z tym, że do końca obecnego stulecia jeszcze bardziej się one rozbudują. Zwłaszcza, że życiodajna droga gospodarki japońskiej biegnie wodami Cieśniny Malakka, a inwestycje tego kraju skupiają się w Azji Południowo-Wschodniej. Istnieją „przekonywujące argumenty” za koniecznością ochrony interesów gospodarczych Japonii bardziej kon-

KONIEC ERY PACYFIZMU?

Potencjał militarny Japonii niewiele dziś znaczy wobec innych wojskowych potęg. Katastrofa atomowa i klęska 1945 roku zrodziły w „Kraju kwitnącej wiśni” antywojenne nastroje, ale nie brak w Tokio ludzi, którzy uważają, że w Japonii kończy się już era pacyfizmu.



Fragment Parku Pokoju w Hiroscimie, w miejscu, gdzie 6 sierpnia 1945 r. znajdowało się epicentrum wybuchu bomby atomowej.

kretnymi i skutecznymi środkami niż wyrazi dobrej woli i rosnącą pomoc finansową.

Najmocniejsze argumenty przeciwko remilitaryzacji Japonii opierają się na przeświadczeniu, iż niezależnie od tego, jaka politykę obronną Japonia wybierze, siła uderzeniowa sąsiadujących mocarstw zawsze będzie większa od japońskiej.

Profesor Noritake Kobayashi stwierdził niedawno: „Wielu Japończyków jest zdania, iż byłoby nonsensem wyposażać Japonię w broń atomową, bo gdybyśmy nią dysponowali, wówczas nasi przeciwnicy z pewnością użyliby broni nuklearnej przeciwko nam”.

„Japonia — jak twierdzi jeden z jej mieszkańców — jest tak małym i przy tym tak potwornie zatłoczonym krajem, że trzy bomby atomowe wystarczyłyby dla starcia z powierzchnią całej ludności kraju”.

Biorąc pod uwagę interes Stanów Zjednoczonych w Azji, jest rzeczą niezmiernie wątpliwą, by Tokio opowiedziało się za posiadaniem niezależnego potencjału atomowego i wzięto na siebie finansowy ciężar obrony kraju.

Problem kosztów tej obrony jest także sprawą nader istotną. Obecnie Japonia na wydatki zbrojeniowe przeznaczając 1 proc. swego narodowego produktu brutto, podczas gdy np. USA przeznaczają na ten cel 5,9 proc., a Izrael — prawie 36 proc. Wyposażenie Japonii w potencjał nuklearny spowodowałoby kilkakrotny wzrost tych wydatków.

Choć w chwili obecnej potencjał militarny Japonii jest niewielki, to w każdym razie nie jest on aż tak bez znaczenia, jak chciałaby w to wierzyć większość Japończyków. Japońskie „siły samoobrony” bardzo poważnie się umocniły. Dziś pod bronią znajduje się 180 tys. Japończyków. Wojska lądowe liczą 13 dywizji oraz 8 jednostek pocisków rakietowych „Hawk”. Siły lotnicze dysponują 900 samolotami, a wśród nich nie brak supernowoczesnych F-4EJ. W Japonii istnieje również 5 jednostek pocisków rakietowych ziemia-powietrze typu Nike-J.

Dziś potencjał militarny Japonii może wydać się lichej w porównaniu z tym, czym dysponują inne państwa, ale nie ma żadnej gwarancji, że w przyszłości nie zostanie on poważnie rozbudowany. Klęska poniesiona w 1945 r. zrodziła w tym kraju nastroje antywojenne, spowodowane atomowym bombardowaniem Hiroshimy i Nagasaki, ale nie brak jest w Tokio ludzi, którzy są zdania, że w Japonii dobiegła już końca era pacyfizmu (...)

* Organizacja Narodów Azji Południowo-Wschodniej, w skład której wchodzi: Malezja, Singapur, Filipiny, Indonezja i Tajlandia.

EKSPERYMENTY NA LUDZIACH

W Waszyngtonie opublikowano tajne dokumenty Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) dotyczące eksperymentów na ludziach, prowadzonych przez różnych amerykańskich naukowców i lekarzy na zlecenie i za pieniądze CIA. Eksperymenty te rozpoczęto we wczesnych latach pięćdziesiątych i kontynuowano do roku 1963.

Dziennik „NEW YORK TIMES” poświęca całą kolumnę tym dokumentom i stwierdza, że koszty eksperymentu wyniosły 25 milionów dolarów, a obiektami ich byli, obok umysłowo chorych, również studenci i inni, zdrowi ludzie. Najbardziej przerażające jest to, że znalazło się wielu naukowców, którzy łamiąc podstawowe zasady etyki, brali udział w tych badaniach.

Dnia 2 sierpnia opublikowano w Waszyngtonie liczące 415 stron sprawozdanie obejmujące około dwa tysiące supertajnych niegdyś dokumentów dotyczących eksperymentów prowadzonych na zlecenie i za pieniądze amerykańskiej Centrali Agencji Wywiadowczej, głównie na umysłowo chorych, przede wszystkim schizofrenikach, ale także na studentach i innych osobach.

Program ów został rozpoczęty w 1949 roku pod nazwą kodową „Bluebird” zmienianą następnie na nazwę „Artichoke”.

Eksperymenty te polegały na podawaniu tym ludziom różnego rodzaju narkotyków wywołujących stany hipnotyczne, halucynacyjne, utratę przytomności czy też powodujących zniesienie bólu. Głównym celem eksperymentów było doprowadzenie do zmiany osobowości tych ludzi, zmiany ich nastawienia seksualnego oraz zmiany innych form postępowania.

Nowy dyrektor CIA, Stanfield Turner, ujawniając te do-

kumenty, stwierdził w liście do Senatu, że obejmują one całość eksperymentów wykonywanych przy pomocy narkotyków, ale nie ujawnił nazwisk ludzi, którzy te eksperymenty prowadzili.

Dokumenty zawierają również memorandum Sidneya Gottlieba, ówczesnego szefa wydziału chemicznego CIA, uzasadniające włączenie do tych eksperymentów również prestidigitatorów, jako ludzi umiających stwarzać różnego rodzaju iluzje.

Według dziennika „New York Times”, CIA przekazywała fundusze na badania poprzez trzy prywatne fundacje badań medycznych: Fundację Geschiktera w Waszyngtonie, Fundację Josiah Macy oraz Stowarzyszenie Badań Ekologii Człowieka. Przewodniczący tych fundacji zaprzeczali, aby brały one kiedykolwiek udział w tego rodzaju eksperymentach, jednakże „New York Times” podał nazwiska kilku lekarzy, jak np. dr Ewen Cameron, który za fundusze jednej z fundacji prowadził eksperymenty na Uniwersytecie Cornell w Nowym Jorku. Farmakolog Carl Pfeiffer, według dziennika, prowadził eksperymenty przy użyciu LSD na więźniach w więzieniu w Atlancie, a następnie w okresie od 1955 roku do 1964 w więzieniu Bordentown w stanie New Jersey. Według „N. Y. Times”, wielu lekarzy prowadziło eksperymenty na ludziach chorych na raka.

Jest rzeczą znaną, że sama Centralna Agencja Wywiadowcza uważała sprawę eksperymentów za tak drażliwą, że nie została ona wymieniona w tajnym studium z 1968 roku dotyczącym stosunków CIA ze światem naukowym. Dziennik podaje przykład wykonania 429 doświadczeń na zupełnie normalnych osobach, które nie wiedziały o tym, że są poddawane eksperymentom. Podawano im środki spokrewnione blisko z LSD, które miały za zadanie wywołać zaburzenia pamięci, nienormalne zachowanie i stwarzanie poczucia zależności.

W dniu 3 sierpnia dyrektor CIA Stanfield Turner składał wyjaśnienia na posiedzeniu połączonych komisji ds. wywiadu i ds. ochrony zdrowia Senatu. Oświadczył on, że odkryto nowe dokumenty wskazujące, że CIA nadzorowała realizację 149 programów badawczych dotyczących działania środków farmakologicznych, hipnozy, oddziaływania wstrząsów

elektrycznych i innych środków, za pomocą których starano się opracować system kontroli działania człowieka. Turner zapewniał, że obecnie CIA nie prowadzi żadnych tego rodzaju eksperymentów.

Szef CIA podkreślił, że dokumenty na które natrafiono ostatnio, zawierają wykaz nazwisk 185 naukowców i pomocniczych pracowników naukowych, którzy dokonywali tych eksperymentów oraz nazwy 80 instytucji zamieszanych w aferę. Dodał on, że większość osób i instytucji zamieszanych w ten czy inny sposób w realizację programu „MK-ULTRA” (pod takim kryptonimem właśnie prowadzono wspomniane eksperymenty), nie zdawało sobie sprawy, że jest on realizowany pod nadzorem CIA. Część eksperymentów przeprowadzano w warunkach, w których zainteresowane osoby nie zdawały sobie sprawy z ich celu ani charakteru. Turner powiedział, że tego typu eksperymentów dokonywano m. in. w Nowym Jorku i w San Francisco, w różnych instytucjach od uniwersytetów do więzień federalnych. Szef CIA oświadczył, że nie poda do wiadomości publicznej nazwisk zainteresowanych osób ani instytucji. Poprzednio utrzymywał, że dokumenty na ten temat zostały zniszczone w roku 1973. Turner przyznał, że oświadczenia składane na ten temat w przeszłości „nie były zgodne z prawdą”.

Ze słów Turnera wynika, że eksperymenty prowadzono w 44 uniwersytetach, 14 instytucjach naukowych lub laboratoriach przedsiębiorstw chemicznych, w 12 szpitalach i w 3 więzieniach. Senator Edward Kennedy oświadczył ze swej strony, że z ujawnionych dokumentów wynika, iż CIA posługiwała się w jednym ze swych programów m. in. prostytutkami, w celu zbadania wpływu pewnych leków na sposób zachowania ich klientów. Zadanie prostitutek polegało na dyskretnym podaniu tych leków badanym osobom, które nie zdawały sobie z tego sprawy, że są przedmiotem eksperymentu. Następnie zachowanie tych osób było obserwowane przez specjalistów CIA za pomocą specjalnych dwustronnych luster, zamontowanych w pokojach.

CIA wydała na cały program prawie 15 milionów dolarów, a wyniki nie były zbyt obiecujące.

(Wg AP, UPI i REUTERS)

Podziemne parkingi Paryża mają swą porywą sławę. Wieczorami stają się miejscem spotkań cór Koryntu z klientką; tu schodzą się „podglądacze”, ekshibicjoniści i inni amatorzy mocnych wrażeń. Na parkingach grasują gangi, okradające samochody, a niekiedy — leje się krew.

Jest sobota wieczór. Czterech chłopaków i dwie dziewczyny, opierając się o drzwi starego samochodu odkorkowują butelki, z których tryska szumiąca pianą. To „szampa dla ubogich”, wino „perliste”, za 6 franków. Towarzystwo stojące przy samochodzie wypilo już pięć butelek tego trunku, zostali im jeszcze trzy, które trzeba koniecznie opróżnić — pisał francuski tygodnik „LE NOUVEL OBSERVATEUR”.

Opici „perlistym” winem młodzi ludzie kierują się na Pola Elizejskie. Wolno, bezszelestnie sama jeżdżą limuzyny „call-girls”. Na trasie jarzą się neony „Supero-Lido”, „Fouquet” i „La Maison du Caviar”. Młodych ludzi nie interesują jednak nocne lokale. Ich pole działania, to parking pod hotelem „George-V”. Idą długim betonowym korytarzem o zielonkawych ścianach. Blade światło jarzeniówek podkreśla cery tych dzieci „kamiennych pustyni” mieszkaniowych o-

siedli. Mają duże ręce, nawiązujące do „pracy”, z zawadiackim szykiem obnoszą swe skórzaną bluzę i obcisłe dżinsy. Sądząc po niezliczonych butelkach zalegających korytarz parkingu takich młodych poszukiwaczy przygód przewijają się tutaj tysiące w sobotnie wieczory. Wielkie podziemne hale parkingowe od Montparnasse do Pigalle i od Saint-Sulpice do Soutflot, to ich domena, „underground” w ścisłym tego słowa znaczeniu. W tygodniu w tych samych utajonych przejściach grasują inni osobnicy — o mniej młodzieńczym, za to bardziej niepokojącym wyglądzie.

Parkingi na Saint-Germain strzeże trzech emerytów, flegmatycznych i nieco sztywnych. Jak na strażników są nieco zbyt wągli i zapewne dlatego nie wychodzą w ogóle ze swych szklanych kabin podczas dyżuru. Jeden ze strażników mówi, że podziemne parkingi służą raczej jako pokoje hotelowe dla cór Koryntu i ich partnerów.

CZARNE CIENTE PARKINGÓW

Na parkingu pod avenue Foch strażnicy są nieco bardziej skrupulatni, gdyż w ub. roku polała się tutaj krew. 18-letnia prostytutka została tutaj zamordowana w okrutny sposób. Morderstwo to nie odstraszyło jednak zmotoryzowanych prostytutek z pobliskiego Laszku Bulońskiego od ich codziennych, a raczej nocnych praktyk. Betonowa melina pod avenue Foch stała się przybytkiem paryskiej rozpusty.

Rzecz znamienna, parking avenue Foch jest najmniej wykorzystywany ze wszystkich 78 parkingów paryskich. Korzysta z nich tylko 20 procent okolicznych posiadaczy samochodów, w tym znaczna część zmotoryzowanych „amazonek”, które wloką za sobą cały ponury korowód ekshibicjonistów, podglądaczy i innych amatorów sensacji z pieprzykiem. „Skoro te dziewczyny nie mogą znaleźć miejsca w hotelu, to muszą przecież gdzieś się podziać — wyjaśnia strażnik z wyrozumiałością.

Gdzieś są te „tragiczne bulwary obramowane długim szeregiem czarnych wiazów”, o których mówił Victor Hugo opisując miejsce zbrodni, rozpusty i niedoli. Gdy przemierza się

długie galerie parkingu pod avenue Foch, oświetlone a-niemiecznym jarzeniwkami, wspomnienie o „tragicznych bulwarach” nabiera akcentów sielanki, a patetyczne festyny sobotnich „strefowców” wydają się bardzo niewinne.

W każdym razie parkingi są, coraz bardziej niebezpieczne. Któraś kobieta odważy się zejść do podziemia? Akustyka podziemnych korytarzy jest zresztą tego rodzaju, że na drugim końcu nie słychać nawet krzyku. Na winę trzeba długo czekać, a w tym czasie napastnik zdąży zrobić swoje i zniknąć. Schody zaś są tak wąskie, że ucieczka staje się prawie niemożliwa. Zapewne to wszystko jest przyczyną słabej frekwencji na parkingach. Inną z kolei przyczyną są wysokie opłaty, które w ciągu pięciu lat wzrosły z 2 do 3,5 franka za godzinę. Mimo to obroty nie są najgorsze. Buduje się także dalsze parkingi. Może uznano, że są one w jakiś sposób użyteczne? Teraz, gdy różnego rodzaju przestępcy i zwyrodnialcy sięja postrach w metro i okupują piwnice bloków mieszkaniowych, parkingi nadają się do tego, aby miasto mogło się pozbyć niewygodnych elementów. Dawniej wyrzucano tych ludzi na paryskie, dzisiaj spycha się ich do prawdziwego podziemia. Tam mający wegetację ci troglodyci nędzy i marginesu społecznego. Powierzchnia będzie dzięki temu bardziej czysta...



Od dnia 14 sierpnia 1977

samoobsługa podróży w autobusach PKS węzła komunikacyjnego Dąbrowa Tarnowska

Przedsiębiorstwo PKS Oddział Towarowo-Osobowy w Tarnowie — uprzejmie zawiadamia, że z dniem 14 sierpnia 1977 r. wprowadziło samoobsługę podróży na następujących liniach:

- ◆ Tarnów—Dąbrowa—Wadowice G.
- ◆ Tarnów—Radomysł—Mielec
- ◆ Tarnów—Szczucin
- ◆ Dąbrowa—Żelichów—Bolesław
- ◆ Dąbrowa—Szczucin
- ◆ Dąbrowa—Miedzechów
- ◆ Tarnów—Lusowice
- ◆ Tarnów—Wola Rogowska
- ◆ Tarnów—Dąbrowa Tarnowska—Borowska
- ◆ Tarnów—Gręboszów—Zabno
- ◆ Tarnów—Gorzyce—Gręboszów
- ◆ Tarnów—Jadowniki Mokre
- ◆ Tarnów—Radłów—Tarnów
- ◆ Tarnów—Wojnicz
- ◆ Tarnów—Niedomice—Tarnów
- ◆ Tarnów—Borzęcin Górny
- ◆ i innych z tego rejonu.

Bilety do kasowników można nabywać w kioskach PUPIK „Ruch” oraz w sklepach Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” znajdujących się przy trasie przejazdu wymienionymi liniami.

Podróżny może kupić w punktach sprzedaży każdą ilość biletów i wykorzystać je w dowolnych dniach i godzinach, z wyjątkiem kursów przeznaczonych do przewozu osób za biletami miesięcznymi.

Zakupione w kioskach i sklepach GS bilety są ważne tylko z przystanków znajdujących się na terenie danej miejscowości, w której zostały zakupione. — Korzystanie z tych biletów na innych trasach i w innych autobusach (dalekobieżnych) jest niedozwolone.

Informacje wywieszone są w każdym sprzedającym bilety kiosku „Ruch” i sklepie GS.

Kasowanie biletów w autobusach PKS odbywa się przy pomocy kasowników analogicznie jak w komunikacji WPK (miejskiej).

Równocześnie prosi się PT Podróżnych o wcześniejsze zaopatrzenie się w dni przedświąteczne w bilety PKS, gdyż w wielu przypadkach w niedziele i święta punkty sprzedaży są zamknięte.

K-5824

DWULETNI STACJONARNY OCHOTNICZY HUFIEC PRACY 42-3 przy DĘBICKICH ZAKŁADACH OPON SAMOCHODOWYCH „STOMIL” w DĘBICY, ul. 1 Maja 1

przyjmuje mężczyzn w wieku od 18 do 24 lat.

Jeżeli więc nie masz konkretnego zawodu, lub nie ukończyłeś szkoły podstawowej, a chcesz połączyć naukę z pracą i odbyć szkolenie w Oddziale Samoobrony, mieć dom i odzyskać przyjaźń — ZGŁOŚ SIĘ natychmiast do OHP przy DZOS „STOMIL” w DĘBICY, ul. 1 MAJA 1.

OHP zapewni Ci:

- ukończenie szkoły podstawowej lub zasadniczej szkoły zawodowej
- zakwaterowanie w hotelu i ubranie robocze
- umundurowanie wyjściowe, odpłatne w ratach
- wysokokaloryczne wyżywienie, odpłatne przez junaków w wys. 18 zł dziennie — potrącone z listy płac
- zarobki wg stawek obowiązujących w przemyśle gumowym
- zdobycie zawodu:
 - APARATOWEGO procesów chemicznych
 - KONFEKCJONERA
 - OPERATORA PRAS
 - KALANDROWEGO
 - WALCOWNIKA
- szkolenie poborowych-junaków w formacji samoobrony.

Przychodząc do hufca musisz spełnić trzy podst. warunki:

- ◆ pracować — zdobywając przy tym zawód
- ◆ uczyć się — szkoła podstawowa, kursy zawodowe lub dokształcać się w zasadniczej szkole zawodowej
- ◆ odbywać przeszkolenie obronne w Oddziale Samoobrony.

Po odbyciu przeszkolenia obronnego w Oddziale Samoobrony zostaniesz przeniesiony do rezerwy.

Na terenie Hufca i DZOS „Stomil” istnieją kluby, sale telewizyjne, biblioteka, kino oraz sekcje zainteresowań.

Przyjeżdżając do nas zabierz ze sobą:

- ostatnie świadectwo szkolne
- dowód osobisty własny lub rodziców (do wglądu)
- posiadany dokument wojskowy (jeżeli go posiadasz)
- rzeczy osobistego użytku.

Bezpłatny bilet na przejazd do Hufca, otrzymasz w najbliższym Zarządzie ZSMP.

IŁOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA!

Nasz adres:

— Ochotniczy Hufiec Pracy przy DZOS „Stomil” 39-200 DĘBICA, osiedle MATEJKI nr 2.

Stacja kolejowa Dębica — dojazd od dworca autobusem MKS lub PKS.

K-5208

PRZEDSIĘBIORSTWO
EKSPORTU WEWNĘTRZNEGO



ODDZIAŁ W KRAKOWIE

informuje PT Klientów
o wprowadzeniu DO SPRZEDAŻY
ATRAKCYJNYCH

IMPORTOWANYCH ŻURNALI:

«VOQUE»

«ELLE»

«NEUE MODEN»
(z wkładką w języku polskim)

«BURDA MODEN»
(z wkładką w języku polskim)

«BRIGITTE»

«ELEGANCE»

oraz miesięcznik

«SPORT AUTO»

Do nabycia za waluty wymienialne i bony towarowe Banku PKO SA w następujących placówkach:

KRAKÓW — ul. 18 Stycznia 51
◆ Motel „KRAK” — ul. Radzikowskiego 99 ◆ Hotel Orbis „FRANCUSKI” — ul. Piłarska 7 ◆ Hotel Orbis „HOLIDAY INN” — ul. Koniewa 7 ◆ Hotel Orbis „CRA-COVIA” — al. Puszkina 1
ZAKOPANE — Hotel Orbis „KASPROWY” — Polana Szczęsowska. K-5803

Spółdzielnia Pracy Metalowców
„ZJEDNOCZENIE”
w Krakowie, ul. Łobzowska nr 19

OGLAŚZA KONKURS
na stanowisko
GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Kandydaci przystępujący do konkursu
winni posiadać:

- wykształcenie wyższe i 8 lat pracy, w tym 4 lata na stanowisku głównego księgowego, lub wykształcenie średnie i 10 lat pracy, w tym 5 lat na stanowisku głównego księgowego.

Zgłoszenia kandydatów przyjmuje kierownik służby pracowniczej, telefon 200-68, w godzinach 8—14, w soboty do 12.

Termin składania ofert konkursowych upływa z dniem 30 sierpnia 1977 roku.

K-5921

Kol. inż. MICHAŁOWI MARCINOWSKIEMU składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA.

Kierownictwo i Rada Zakładowa Miejskiego Biura Projektów — Oddział w Tarnowie, koleżanki i koledzy



NUMERY TELEFONÓW JEDNOSTEK organizacyjnych

Oddziału PZU w Krakowie

W celu ułatwienia Klientom kontaktowania się w sprawach ubezpieczeń i odszkodowań z jednostkami organizacyjnymi PZU, działającymi na terenie województwa miejskiego krakowskiego, podaje się aktualne numery telefonów:

Centrala telefoniczna Oddziału Wojewódzkiego PZU — ul. 1 Maja 3

◆ 288-11 ◆ 280-76
◆ 281-70 ◆ 283-73
◆ 282-16 ◆ 283-29

(łączy ze wszystkimi wydziałami jednostek PZU z siedzibą przy ul. 1 Maja 3, w godzinach 7:30—15:15)

Telefony bezpośrednie jednostek organizacyjnych:

- I Inspektorat PZU w Krakowie, ul. 1 Maja 3 — nr nr 238-64 i 251-25
- Wydział Operacyjny w Podgórzu, ul. Limanowskiego 31 — nr 644-82
- II Inspektorat PZU w Krakowie, ul. 1 Maja 3 — nr 277-27
- III Inspektorat PZU w Krakowie, ul. 1 Maja 3, nr 211-61
- IV Inspektorat PZU w Krakowie, ul. 1 Maja 3, nr 243-87
- V Inspektorat PZU w Krakowie, ul. 1 Maja 3, nr 219-63 i 254-68
- VI Inspektorat PZU w Krakowie-Nowej Hucie, osiedle Ogrodowe 17 — nr 443-71 i 410-16
- Inspektorat PZU w Mysłenicach, ul. Poniatowskiego 3 — nr 203-65
- Inspektorat PZU w Proszowicach, ul. Kolejowa 1 — nr 70.

K-5900

OGŁOSZENIA DROBNE

Sprzedaż

STAR 25 w dobrym stanie — sprzedam tanio, — Janusz Przybyłowicz, Kryg 328, koło Gorlic. P-206

ROZSADE pomidorów szklarniowych „Pagharn Cross” lub „Reverdan” — sprzedam. Lucyna Kwiek, Koszyce Wielkie 233, tarnowskie. g 21148

Nieruchomości

SPRZEDAM dom jednorodzinny, w tym lokal handlowy — ogród. Czernichów 34, koło Krakowa. 1976-g

Zguby

POLTORAK Teresa, zam. Kraków, ul. Spółdzielców 6/12, zgubiła legitymację studencką nr 9935, wydana przez Akademię Rolniczą. g-21778

Różne

NAGRODA za wskazanie miejsca postoju Fiat 127p — KN-41-96, koloru kości słoniowej. Jezioro, Kraków, al. Inwalidów 6 — telefon 300-22. 21920-g

SAMOTNI! — Duży wybór ofert posiada Biuro Matrymonialne „Vesta” 70-952 Szczecin — skrytka pocztowa 672. K-354

PRZEJARGI

Przedsiębiorstwo Transportu i Spedycji Przemysłu Miejskiego — Zakład Transportu w Krakowie, al. Pokoju 78 — ogłasza, że SPRZEDA W DRODZE PRZETARGU OGRANICZONEGO:

- samochód marki Star A 25 izotermiczny, nr rejestracyjny 7192 KP, nr podwozia 121386, nr silnika 73500 — stopień zużycia 65 proc., cena wywoławcza 81.000 zł
- samochód marki Star A 29, skrzyniowy, nr rejestracyjny 4905 KP, nr podwozia 22950, nr silnika 83038 — stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 51.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 30 sierpnia 1977 roku, o godzinie 10, w Zakładzie Transportu — Kraków, al. Pokoju 78.

Pojazdy można oglądać w dniach 27 i 29 sierpnia 1977 roku, w godzinach 10—13, na terenie Zakładu.

Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu, w kasie Zakładu.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu, o godzinie 13.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyny.

Nowotarskie Zakłady Kamienia Budowlanego w Szaflarach, kod 34-424, ul. Kolejowa 10 — koło Nowego Targu — ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzedadzą:

- samochód osobowy marki Fiat 125 p — 1300, numer podwozia 11441, nr silnika 63371, rok produkcji 1972, zużyty w 75 procentach.

Cena wywoławcza wynosi 41.925 zł. Przetarg odbędzie się w dniu 31 sierpnia 1977 roku, o godzinie 9, w NZKB w Szaflarach, ul. Kolejowa 10.

Samochód można oglądać codziennie, w godzinach 7—15, w garażu Oddziału Produkcyjnego NZKB w Kluszkowcach k. Nowego Targu, w terminie do dnia 30 sierpnia 1977 r. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w kasie NZKB w Szaflarach, w godzinach 9—14, w terminie do dnia 30 sierpnia 1977 roku.

W przypadku nie sprzedania pojazdu w I przetargu, w dniu 31 sierpnia o godz. 10, 1977 roku, odbędzie się II przetarg nieograniczony.

Wadium wpłacone w I przetargu upoważnia do udziału w II przetargu.

Przetarg odbędzie się w trybie określonym w zarządzeniu Ministra Komunikacji z dnia 14 kwietnia 1972 roku (Monitor Polski Nr 26, poz. 146).

Zastrzega się prawo wycofania pojazdu z przetargu, bez obowiązku podania przyczyny.

Zakład Zwalczenia
Szkodników Żywności w Krakowie,
ul. Dajwór 14 — telefon 106-73

OGLAŚZA KONKURS
na stanowisko
GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO.

Wymagania:

- ukończone wyższe studia ekonomiczne, prawnicze, administracyjne i 6 lat pracy w księgowości lub średnie, odpowiednio do pełnionej funkcji i 10 lat pracy w księgowości.

Szczegółowych informacji udzieli i oferty, z życiorysem i dokumentami kwalifikacyjnymi, przyjmuje w terminie do dnia 5 września 1977 roku, Dział Kadr Zakładu Zwalczenia Szkodników Żywności — Kraków, ul. Dajwór 14. K-5899

UWAGA ABSOLWENTKI I ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!

Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie
PRZYJMUJE UCZNIÓW do klasy I Zasadniczej
Szkoły Budowlanej

na kierunki:

- MALARZ-TAPECIARZ (dla dziewcząt)
- MONTER ELEMENTÓW WIELKOBLOKOWYCH (dla chłopców).

Nauka trwa dwa lata. — Zamiejscowym zapewnią się zakwaterowanie i wyżywienie.

Szczegółowych informacji udzieli i podania przyjmuje:

— Dział Kadr i Szkolenia — Kraków-Nowa-Huta, os. Teatralne 9 — pokój nr 5, telefon 446-20, wewn. 115.

Po zakończeniu nauki w Zasadniczej Szkole Budowlanej Kombinat zapewni pracę w budownictwie. K-5837

Absolwenci klas ósmych!

Atrakcyjny zawód elektromontera i dobrze płatną pracę

zapewni Wam ukończenie ZASADNICZEJ SZKOŁY
ZAWODOWEJ DLA PRACUJĄCYCH ZAKŁADU
ENERGETYCZNEGO KRAKÓW.

Nauka trwa trzy lata. — Wiek kandydatów od 15 do 17 lat. — Przyjęcia odbywają się bez egzaminów, tylko na podstawie badań lekarskich o przydatności do zawodu elektromontera.

Zakład przyjmuje:

- do szkoły przyzakładowej dla potrzeb zakładu na terenie Krakowa i okolic. Zgłoszenia: Kraków, ul. Dajwór 27, Wydział Kadr i Szkolenia — telefon 170-44, wewn. 215
- dla potrzeb energetyki w Nowym Targu i okolicach. — Zgłoszenia: Nowy Targ, Rejon Energetyczny, ul. Parkowa 11, nr kodu 34-400, telefon 24-81
- dla potrzeb energetyki w Nowym Sączu i okolicach. — Zgłoszenia: Nowy Sącz, Rejon Energetyczny, ul. Barbackiego 7 — nr kodu 33-300, telefon 83-80.

Kandydaci winni złożyć:

- podanie i życiorys
- pismenną zgodę rodziców
- kartę informacyjną ze szkoły podstawowej
- cztery zdjęcia
- świadectwo ukończenia 8 klasy szkoły podstawowej

Trzyletni okres nauki zawodu wliczany jest do stażu pracy w Zakładzie.

K-5872

KOMENDA

KRAKOWSKA OCHOTNICZYCH HUFECÓW PRACY



wspólnie z MIEJSKIM
PRZEDSIĘBIORSTWEM
ROBÓT INŻYNIERYJNYCH
w KRAKOWIE,
RYNEK GŁÓWNY nr 25



organizuje

OCHOTNICZY HUFIEC PRACY

DOCHODZĄCY — ROCZNY — dla młodocianych.

Młodzież, w wieku 16—18 lat chętna do pracy
w zawodzie:

- ŚLUSARZA-MECHANIKA
- ŚLUSARZA-MONTERA TOROWEGO
- DROGOWCA

proszona jest o zgłaszanie się w Komendzie Krakowskiej OHP w Krakowie, al. Słowackiego nr 44 lub w Dziale Służb Pracowniczych MPRI w Krakowie, Rynek Główny 25.

Zapewnia się:

- ◆ ukończenie szkoły podstawowej w jednorocznym systemie
- ◆ naukę — przyuczenie w zawodzie
- ◆ posiłki regeneracyjne przez cały rok
- ◆ dla najlepszych pozostanie w dwuletnim stacjonarnym OHP, w którym praca połączona będzie z odbywaniem szkolenia wojskowego
- ◆ inne świadczenia przysługujące pracownikom, zgodnie z Kodeksem Pracy i Układem Zbiorowym Pracy w budownictwie.

Zgłaszając się do hufca należy zabrać z sobą:

- dowód osobisty własny lub rodziców — (do wglądu)
- świadectwo z ostatniej ukończonej klasy szkolnej
- dwie fotografie
- pismenną zgodę rodziców.

Młodzi Koledzy! — Nie zwlekajcie! — Ilość miejsc ograniczona! — Przed Wami szansa zdobycia dobrego zawodu!

K-5565

